



JALU KUREK RÓŻA Z NAPRAWY

W swej wsi rodzinnej matka wstaje z widnokręgu,
łagodną ręką odchyła góry,
wstrzymuje potok w biegu.

Olśniony nagle w locie
jastrzęb w powietrzu zawisa
jak przed atakiem bombowiec.
Słowik ucina śpiew w olchowym gaju.

Oto jest słońce burzliwego sierpnia,
róża czerwona w kurzawie chmur.
Kobieto mocnych rąk,
córkę pańszczyźnianych niewolników!
Czy mnie poznajesz? Poetę twoich gór?
Serce twe — rwący, głęboki strumień.
Twój syn obmyty w sirmieniu.
Mówiłaś: kochać to znaczy rozumieć.
Niechaj więc każdy zrozumie swój czas.

Czy słońce nazwałem różą?
Jakże więc nazwać ciebie?
Tyś róża słońc zbiegniętych w jedno,
tyś samo piękno ściśnięte w kropli.

W tej wsi szaleje wicher gwałtowny,
z twojej wsi uciekła sprawiedliwość.
Po latach nędzy, głodu i wojny,
bosa pasterka z Naprawy,
kto ci wystawi w sercu pomnik?
Ten, który nie zapomni.

Gdzież byłam, żeś mnie znalazła,
Rozalio, Różo?
Skąd stałam się w twoich rękach,
Rozalio, Różo?
Przyszłam z niczym na ziemię,
z otchłani mroku do światła,
ażęby ufać. Nie aby się lękać.

Na horyzoncie matka wstaje żywa.
Oto czas walki,
walki o przemieniony świat.
Synu, słyszę w wicherze twoje imię,
jestem w tobie szczęśliwa.
Bądź przy mnie.

Matko! Syn twój powitał życie płaczem,
ale pożegna je w śpiewie.
Byłam i jestem głupim dzieckiem,
które o śmierci twojej nic wie.
Żyjesz w słowikach,
we wstępujących piętrach domów,
w szumie lasów,
w snach, w powstających fabrykach,
córkę smutnego czasu,
matko skłóconej mojej pieśni.
Z głębokości wołam ku tobie: Mamol
Mamol Kocham twój cień.
Ziemię, w którą cię wkopano.

Odpływa stary świat,
nowa pieśń ciśnie się w gardło.
Żegnaj,
to najpiękniejsze, co przeżyłem w życiu:
garstko zbieleiałych kości.
Ciebie opiewać będą poeci,
kobietę przyszłych lat,
która za wczesnie umarła.
Bohaterkę
pozbawioną glorii rewolucji.
Matkę.



Jeszcze za wcześniej na pełną refleksję o ostatnich dziewięciu miesiącach, które i w Nowym Sączu okazały się burzliwe. Próba odpowiedzi na niektóre pytania jest poniższy tekst, oparty o ocenę sformułowaną przez Egzekutywę miejskiej instancji partyjnej. Przedstawił ją tow. Jan Koszul 5 maja br. podczas Plenum KM PZPR.

Kiedy w sierpniu zaczęły się niepokoje w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, nie doceniono rożące się partnera. Także do późniejszych, znacznie już poważniejszych wydarzeń w WPK i PKS zabrakło przygotowania. Przyjęto pozycję obronną, bez reszty angażując się w obronę wojewody nowosądeckiego. Tymczasem załogi i ich przywódcy stali twardo na zajętych pozycjach. Trzeba było dopiero przyjazdu przedstawicieli rządu w osobie wiceministra administracji i pisma przewodniczącego WRN, zapowiadającego dymisję Lecha Bafii, by załagodzić konflikt i doprowadzić do przerwania strajku.

Niestety, nieodpowiedzialność władz centralnych — konkretnie b. premiera Józefa Pińskiego, który telefonicznie zapewnił przewodniczącego WRN, a zarazem I sekretarza KW PZPR, że wojewoda zostanie odwołany, a następnie zwlekał z podjęciem decyzji — spowodowała poważny wzrost napięcia. Kiedy delegacja załogi WPK udała się do Warszawy, z kolei wicepremier Mach zaprzeczył jakimkolwiek uzgodnieniom z władzami sądeckimi w sprawie osoby wojewody. Znowu trzeba było zagrożenia strajkiem, by odpowiedni dokument, odwołujący Lecha Bafię ze stanowiska został podpisany.

Incydent spowodował nieufność rożące się z związku „Solidarność” do wojewódzkich władz partyjnych i administracyjnych. Siłą faktu z nieufnością spotkały się działania i negocjacje, jakie podejmował wówczas Komitet Miejski partii i prezydent miasta.

Tymczasem rosły wpływy „Solidarności”, narastało zniecierpliwienie. Po powołaniu w ZNTK pierwszej Komisji Założeń i działań szybko powstały one w innych zakładach. W Nowym Sączu rozpoczęła działalność komisja istniejąca w ramach MKZ „Małopolska”.

Powstaniu „Solidarności” towarzyszyła nieufność ze strony czynników politycznych. Stwarzano bariery, broniono — podobnie jak w całym kraju — związków podporządkowanych CRZZ, choć działacze „Solidarności” muszą chyba przyznać, że poród nowego związku w ZNTK odbył się bezboleśnie. Bardzo szybko wskazano lokal na siedzibę Komisji, zapewniono podłączenia telefoniczne, a władze wojewódzkie pomogły w urlopowaniu do prac związkowych wskazanych działaczy „Solidarności”. Także stosunki między związkiem, a prezydentem miasta były w pierwszej fazie poprawne.

Wszystkie w Nowym Sączu zadają sobie pytanie, jak doszło do protestu w Ratuszu i wydarzeń, które potem nastąpiły. By na to odpowiedzieć, trzeba szerokich dyskusji i analiz, także w sferze psychologicznej.

Przez Polskę, jak długa i szeroka, przeciągały w tym okresie burzliwe dyskusje. Poszukiwano winnych wynaturzeń w życiu kraju. Mnożyły się głosy żądające rozliczeń i kar. Powołano szereg zespołów, komisji, zrywano ekspertów. Nie był odosobniony w tym względzie Nowy Sącz. Utworzono tu

specjalny zespół Egzekutywy KW dla oceny członków partii, pod adresem których wysuwano różnego rodzaju zarzuty. Działal Wojewódzki Komitet Kontroli Społecznej, zaś Wojewódzka Rada Narodowa powołała specjalną nieistalą komisję do badania tych spraw.

Pozornie więc wszystko było w porządku. Tymczasem na rozwoju wypadków zaciążyła zbyt sformalizowana praca jednej strony i niecierpliwość drugiej. Równocześnie Komisja NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu otwierała specjalną listę, na którą wpisywano wszystkie zarzuty. Nie zostały one jednak ujawnione żadnej ze wspomnianych wyżej komisji czy specjalnych zespołów.

Z kolei czynnik polityczny i administracyjny mogły same ujawnić nieprawidłowości popełnione przez ludzi piaszycy kierownicze stanowiska. W przypadku tak bardzo kontrowersyjnym, jak sprawy mieszkających byłych sekretarzy KW i wojewody na pewno można było wcześniej przeprowadzić gruntowne rozliczenia.

Na tej fali, w dniu 9 stycznia 1981 roku zajęty został Ratusz nowosądecki do celu przeprowadzenia w nim strajku okupacyjnego.

Wiele okoliczności sprawy jest niejasnych. Powiadomiona o akcji protestacyjnej MKZ „Małopolska” okazała zaskoczenie i złożyła oświadczenie

o jej nielegalności. Obiecano przyjazd do Nowego Sącza i zlikwidowanie strajku. Minęła jednak cała doba, nim zjawił się przedstawiciel MKZ, który uznał, że akcja jest legalna.

Chociaż sprawy podniesione przez „Solidarność” były społecznie ważne i ostatecznie — po zbadaniu — rację jej w większości zostały potwierdzone, powstaje jednak pytanie: czy taka forma protestu była słuszną i czy wykrzystano wcześniej inne możliwości? Prawda jest bowiem i to, że już po zajęciu Ratusza strona protestująca nie chciała podjąć rozmów z miejscowymi władzami. Nie odnosiły skutku prośby wojewody, Antoniego Rączki, a co dopiero mówić o próbach negocjacji podejmowanych przez prezydenta miasta.

Nie poszukiwała także propozycja wyjazdu do Warszawy, bowiem protestujący żądali — wzorem innych ośrodków — przyjazdu delegacji rządowej do Nowego Sącza.

W całej tej historii najważniejsze jest jednak pytanie: jak doszło do tego, że w stosunku do protestujących użyto siły i czy akcja ta była konieczna? Kto stał za decyzją prezydenta miasta?

Sprawą zainteresowane były wszystkie czynniki polityczne i administracyjne miasta i województwa, ale również była ona nieobojętna dla Warszawy. Wszystko, co się działo w Nowym

Danuta Binek

SĄDECKI MARATON

Nie pamiętam, kto pierwszy doszedł do saskającego na posór wniosku, że gdyby rozmowy warszawskiej komisji roboczej z nowosądecką „Solidarnością” toczyły się w kulturalnych, to salawatnie wszystkich postulatów nie sączyłyby wócl nie jeden dzień. Może s tym jednym dnem przesadono, ale trzeba było widzieć, jak w czasie licnych przerw członkowie obydwu komisji, licnie agromadzeni przedstawicieli „Solidarności”, pracownicy Urzędu Wojewódzkiego oraz dziennikarze dyskutowali ze sobą, snującąc w krótkim czasie rozwiązanie wielu spornych kwestii. Gdy jednak negocjatorzy zasiedli po obydwu stronach — ustawionych w zworobok — stołów wócl, to, co prywatnie wydawało się do salawatienia „od ręki”, nagie uległo komplikacji.

Trzeba więc było długich dyskusji, żeby nad ranem ustalić wreszcie wspólny zapis. Ludzie zaczęli się niecierpliwić, rozmawiać; w sali narastał szum, aż przewodniczący komisji „Solidarności”, Henryk Pawłowski musiał interweniować.

Dziennikarze byli w uprzywilejowanej sytuacji. Nie dość, że siedzieliśmy za prezydalnym stołem, to jeszcze w przerwach podchodzili do nas członkowie jednej lub drugiej komisji uprzedzając: — Przygotujcie się, za chwilę będzie bomba! I rzeczywiście, po jakimś czasie pojawiała się wiadomość, która elektryzowała całą salę. Twarze się ożywiały, szły w ruch długopisy, oklaskami nagradzano co cenniejsze wypowiedzi. Sledzący obok mnie dziennikarz z Agencji „Solidarność” nie mógł się nadziwić warunkom, jakie stworzono nam w świetlicy ZNTK: — W Gdańsku nawet nas nie wpuszczono na salę obrad, a w Bieleńsku staliśmy po dziesięć godzin na nogach — cały czas notując — wspominał.

Po kwietniowej turze rozmów Henryk Pawłowski, przewodniczący komisji „Solidarności” powiedział: — Nie były to godziny stracone, były momenty trudne, ale atmosferę rozmów obniała wiązka na sali hasło: „Być partnerem i współdecydować o sprawach kraju”. Wydaje mi się, że nie było dwóch stron, była jedna strona przy wspólnym stole.

O przebiegu negocjacji informowała codzienna prasa. Nie chcę więc powtarzać szczegółów. Zaś na pełną ocenę rozmów jeszcze za wcześnie. Zresztą nie są one zakończona; kolejny termin ustalono na 9 czerwca. Znaczną część „pakietu” jest nadal rozpatrywana przez NIK, Prokuraturę, CKKP. Trudno przesądzać ostateczne wyniki. Chciałabym się zatem podzielić jedynie paroma spostrzeżeniami. W dyskusji dominowały dwa nurty: rozliczenia personalne i sprawy rewindykacji kilku budynków, głównie na cele służby zdrowia. Zwłaszcza te pierwsze wzbudzały spore emocje. Jeżeli dobrze obliczylam to dziesięć osób odwołano ze stanowisk, sześć złożyło rezygnację, a dwie zawieszono. W kilku przypadkach sprawę musiał przejąć prokurator. Wyczułam, że spierającym się stronom przyswiała chwalebna idea, że nie tylko zmiany kadrowe powinny być gwarancją odnowy. Podkreślam, że dopóki nie wypracujemy w stosunkach społecznych konkretnych mechanizmów zapobiegawczych i nie zwiększymy społecznej kontroli, dopóty nie uda się wykorzystać nagannych postaw. Mocno dominała się „Solidarność” o zatrzymanie karuzeli personalnej. W tej sprawie społeczeństwo jest absolutnie zgodne i należy się spodziewać, że nastąpią tutaj wreszcie zasadnicze zmiany.

Przyznam jednak, że nie wszystkie argumenty w sprawach kadrowych brzmiały dla mnie przekonująco. — Człowieka łatwo skrzywdzić, o wiele trudniej zrehabilitować — przestrzegał wówczas przewodniczący warszawskiej komisji, Kazimierz Rynkowski. A przedstawiciele „Solidarności” pytali, też nie bez racji: — Czy po to, aby odwołać kogoś ze stanowiska trzeba koniecznie udowodnić mu, że jest złodziejem?

Czy były to rozmowy, czy sąd? Jeżeli sąd, to specyficzny: bez pełnych uprawnień, bez przeprowadzenia kompletnych czynności dochodzeniowych, z reguły bez wysłuchania podsądnych. W charakterze oskarżyciela wystąpiła „Solidarność”, ściśle biorąc był to rzecznik opinii publicznej.

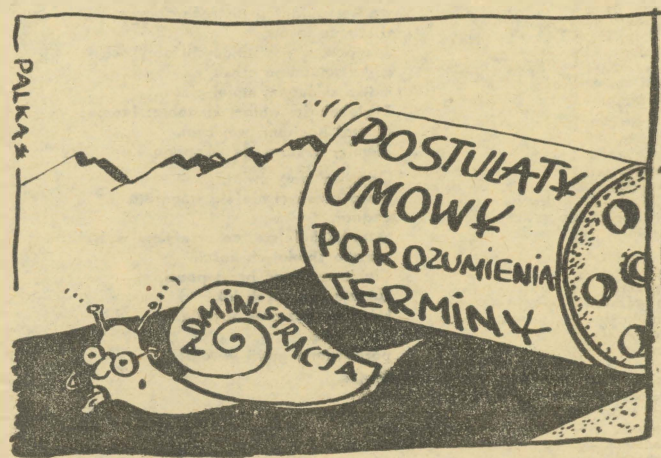
Kto był obrońcą? Kto sędzią? Sędzią też chwilami był oskarżyciel. Więc — raczej negocjacje. Swoisty, blisko stugodzinny maraton. Dopiero czas pokaże, na ile obiektywny. Kazimierz Rynkowski opowiadał, że zdarzały się już w Polsce posierpniowej historii, w których ludzie dowiadawali się z gazet o swoim odwołaniu. Dwóch przepłaciło to życiem.

Kolejna sprawa. Wielkie pasji, dążeniu do wyswietlenia prawdy towarzyszyły chwilami emocje. Także — brak odpowiedzialności za słowa w niektórych wypowiedziach. Nie zawsze przedstawiano konkretyzowane zarzuty; komuś coś obilo się o uszy i podawał taką niesprawdzoną wiadomość jako argument w przetargu o zmianę kadrową. Z pewnością był to wynik braku koordynacji czynności dochodzeniowych. Przedstawiciele komisji z Warszawy — będąc w terenie — rzadko kontaktowali się z tamtejszą „Solidarnością”. I to był błąd; gdyby wcześniej doszło do współdziałania zespołów roboczych obu stron, wiele podjętych później decyzji miałooby bardziej przekonujący charakter.

Nie można pominąć także — niejednokrotnie wprost żenująco słabego — przygotowania administracji do rozmów. Doszło nawet do tego, że Kazimierz Rynkowski musiał kilkakrotnie udzielić ostrej repromydy swoim współpracownikom, zarzucając im wręcz lekceważenie obowiązków. Otrzymał za to oklaski ze strony — niesłuchanie emocjonalnie reagujących — obserwatorów „Solidarności”. Sądzę, że jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy był fakt, że administracja występowała w zupełnie innej niż zazwyczaj roli; nie oni byli tu od zadawania pytań. Nagminne było więc kluczenie, odkładanie decyzji do ostatniej chwili, aż druga strona zaczynała tracić cierpliwość. Nieumiejętność operatywnego działania prowokowała do dyktatu: — Jeżeli do godziny 14 decyzja nie zostanie podjęta, będziemy musieli przerwać rozmowy.

Zdarzały się także — chociaż rzadziej — pewne niedociągnięcia „Solidarności”. Na przykład, gdy omawiano sprawę tablicy pamiątkowej poświęconej bohaterom ruchu oporu. Wówczas to Henryk Pawłowski, po krótkim przedstawieniu meritum sprawy, zwrócił się do Kazimierza Rynkowskiego: — Panie przewodniczący, dziwi nas, że taka prosta sprawa, jak zwrot skonfiskowanych pieniędzy i umurowanie tablicy w kościele św. Małgorzaty do tej pory nie została załatwiona. Dlatego domagamy się natychmiastowej realizacji tego postulat. Na co pracownik Urzędu Wojewódzkiego odpowiedział: — Ależ panie przewodniczący Paulowski, ta tablica została umurowana już kilka lat temu. Sytuację rozładowała uwaga J. Bafii: — Widac Heniu, że należysz do innej parafii.

Przytaczam ten epizod, aby przybliżyć czytelnikom atmosferę spotkania. Mimo wielu trudnych sytuacji, śpieć, potoczek słownych, a nawet impasów grozących zerwaniem rozmów, posuwało się krok po kroku do przodu. Dążono wytrwale do porozumienia, do wspólnej płaszczyzny dialogu. Nowym i niewątpliwie bardzo sympatycznym elementem była jawność obrad. Wielkie pranie brudów dokonywało się w przytomności dziennikarzy i licnych obserwatorów. Każdy kto przez to przeszedł — nawet jeśli zachował obiektywne dotyczące trybu i gruntowności gromadzenia zarzutów — musiał dostrzec zalety tego społecznego trybunału: oczyszczono nieco atmosferę w regionie, administracja otrzymała mocny bodziec, by w porę robić porządki na swoim podwórku.



Rys. FRANCISZEK PALKA

KONFLIKTU

Sączy było ściśle analizowane; krążyły informacje i decyzje. Nieszczęściem dla wielu podobnych spraw, w tym i sądeckiej było to, że władze szczebla centralnego, nalegając na podjęcie stanowczych działań dla podważenia akcji opierały się na błędnych i nie do końca sprawdzonych informacjach oraz ocenach właściwych intencji „Solidarności”. Stąd rozdziły się naciśki szybkiego rozwiązania sprawy, nawet poprzez użycie siły.

Prawdą jest, że cały nowosądecki sztab był takimi rozwiązaniem przeciwny. Proszono Warszawę o wysłanie do Nowego Sącza odpowiedniej komisji celem podjęcia stosownych rozmów. Na własną rękę podejmowano decyzje o odraczeniu kolejnych terminów wprowadzenia z Ratusza strajkujących, a w to miejsce szukano wszelkich możliwych sposobów skłonienia ich do opuszczenia sali. Bezskutecznie. Protestujący, w niedzielne popołudnie 11 stycznia odmówili jakichkolwiek rozmów, a także kolejny raz odrzucili propozycję wyjazdu do Warszawy.

Prezydent miasta, jako gospodarz obiektu żądał więc stanowczo — bo musiał żądać — opuszczenia sali, a spotkawszy się z kolejną odmową wezwał organa Milicji Obywatelskiej. Obie strony wykazały ogromną kulturę; oberżo się bez użycia siły fizycznej. Protest jednak trwał nadal w sie-

dziale „Solidarności”. W dniu 15 stycznia ponownie zaproszono protestujących do Warszawy na rozmowy, a członkowie „Solidarności” tym razem propozycję przyjęli.

Szkoda, że przedłożony pakiet spraw — mimo uzgodnień w Warszawie terminów — nie spowodował podjęcia żadnych konkretnych czynności. Warszawa znów zbagatelizowała sądecką sprawę. Czas biegi, zbliżał się termin podjęcia rozmów w Nowym Sączu, a ich tematyka nadal była tajemnicza.

Rozmowy rozpoczęte 26 lutego zostały już następnego dnia przerwane z powodu rozbieżności w kwestii gwarancji bezpieczeństwa dla uczestników akcji w Ratuszu. Kiedy zbliżał się kolejny wyznaczony termin — 5 marca — strona rządowa jednostronnie zaproponowała jego przesunięcie o tydzień, mimo iż przedstawiciele „Solidarności” czekali. 12 marca przyjechała niekompetentna komisja, nie znająca ani merytorycznych problemów, ani ich aspektu prawnego. Przyjechała więc nie realne, „rewolwerowe” terminy do załatwienia spraw jeszcze nie zbadanych. 19 marca komisja ponownie się nie zjawiała (bo trudno za taką uważać inspektorów ministerstwa administracji, gorączkowo od 12 marca pracujących nad tematami z pakietu). Nie należy się więc dziwić, że „Solidarność” odebrała to jako przejaw lekceważenia.

W tym miejscu wyjaśnić należy postawione prezydentowi miasta zarzuty. Tu pytanie: prezydentowi — czy mechanizm, które działały? Obciążają Wiesława Oleksego sprawy dwóch mieszkań dla promienników wojewódzkich: jedno, przy ul. Czarneckiego, remontowane na polecenie b. wojewody nowosądeckiego; drugie, przy ul. Żółkiewskiego dla b. sekretarza KW. W pierwszej sprawie wina prezydenta Oleksego polega na tym, że wprowadził do planu remontów nadprogramowy budynek prywatny oraz zainwestował w ten remont kwotę 300 tys. złotych i nie zabezpieczył jej wpisem hipotecznym. Natomiast następną kwotę 400 tys. złotych na remont i wyposażenie mieszkania przekazano już na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego, a w związku z tym obciążanie prezydenta za tę decyzję jest bezpodstawne. Rozliczenie powinien wziąć na siebie Urząd Wojewódzki.

Druga sprawa związana była z mieszkaniem b. sekretarza KW, Ewy Szalańskiej, która uważała, że skoro w Lesznie pozostawiła mieszkanie samodzielną, poza blokiem, to w Nowym Sączu winna również otrzymać mieszkanie w budynku wolno stojącym. Po długich poszukiwaniach prezydent wskazał dom przy ul. Żółkiewskiego 13, z którego wcześniej należało przenieść do innych mieszkań trzy rodziny, a także przeprowadzić stosowny remont. Fakt ten wywołał duże rozgoryczenie społeczne.

Tak więc — zdaniem Egzekutywy KM — prezydent Wiesław Oleksy działał pod określonymi naciskami, którym musiał ulec. Nie ma najmniejszych podstaw, by twierdzić, że z podjętych wyżej działań czerpał jakiegokolwiek korzyści, stąd Egzekutywa KM

sprzeciwia się wnioskowi wojewódzkiej instancji partyjnej, by odwołać go z funkcji członka plenum i Egzekutywy Komitetu Miejskiego.

Decyzję o rezygnacji z funkcji prezydenta miasta podjął W. Oleksy 19 marca. Nastąpiło to w sytuacji, gdy brak właściwego przedstawiciela z ramienia rządu do rozmów z „Solidarnością” mógł się stać powodem podjęcia następnego dnia strajku.

ZAMIAST KOMENTARZA przedstawiamy fragment uchwały, podjętej przez Komitet Miejski PZPR w dniu 5 maja. Zaleca ona „intensyfikować poszukiwania placzyszek współpracy i współdziałania z NSZZ „Solidarność”, związkami branżowymi i autonomicznymi w realizacji słusznych spraw pracowniczych i związkowych, a poprzez członków partii oceniać się od spraw ekstremalnych szkódzących płekiej idei związków zawodowych. Śład te Komitet Miejski uważa, że toczą się aktualnie w Nowym Sączu rozmowy między NSZZ „Solidarność” a przedstawicielami władz centralnych i wojewódzkich powinny ostatecznie ocenić atmosferę i rozpocząć etap właściwej współpracy wszystkich sił politycznych, związkowych i społecznych. Tę bowiem oczekuje od nas społeczeństwo i tego wymaga stan naszej gospodarki narodowej”.

I na koniec warto jeszcze przytoczyć słowa uczestniczących w obradach plenarnych KM sekretarza Komitetu Wojewódzkiego partii, Józefa Brożka: „Zaprezentowana przez Egzekutywę ocena „sprawy sądeckiej” nie może być ostateczna; jest niejako oceną „po drodze”, gdyż nie znamy jeszcze stanowiska „Solidarności”.

50 dni do Zjazdu

CZY OCENA ŹRÓDEŁ KRYZYSU JEST PEŁNA?

Mówi się, że niedostatkami dyskusji, w jakich uczestniczyliśmy, jest wciąż przewaga nurtu rozliczeniowego nad refleksją bieżącą ku przyszłości. Ale to tylko prawda częściowa, gdyż każdy rozsądny program powstaje w wyniku krytycznej analizy tego, co było. Nasze surowe spojrzenie na przeszłość jest zatem początkiem tworzenia nowej wizji. Najpierw trzeba poznać przyczyny kryzysu, nazwać po imieniu dotychczasowe błędy, schorzenia i wypaczenia.

W materiałach przedstawionych obecnie przez kierownictwo partii pod powszechną dyskusję właśnie ocena przeszłości stanowi punkt wyjścia, pierwszy rozdział nowych założeń programowych. Tym, którzy nie lubią czytać obszernych tekstów, proponujemy dziś wybór najciekawszych — naszym zdaniem — myśli zawartych w załączonych poprzedzających Nadzwyczajny Zjazd PZPR. Warto się z nimi zapoznać, gdyż ujawniają mechanizmy krytykowane w partii od dawna. Przed zjazdem poprzednim krytykę tę zlekceważono. Dopiero sierpniowy protest wymusił rzetelniejsze potraktowanie głosów niezadowolonych idących od dołu.

Dziś stwierdzamy co następuje:

● kryzys 1980 r. narastał latami. W latach siedemdziesiątych, zwłaszcza w ich pierwszej połowie, dokonał się w kraju istotny postęp w wielu dziedzinach życia gospodarczego i społecznego. Jednakże odbywało się to w sposób coraz głębiej naruszający równowagę społeczną i przy coraz większych kosztach społecznych, co pod koniec lat siedemdziesiątych doprowadziło do regresu i załamania.

● wiele głębokich zakłóceń wynikało z niekompetentnego kierowania procesami rozwoju przez arbitralnie dobrane kierownictwa gospodarcze, zwłaszcza szczebla centralnego. Tryb podejmowania decyzji był niekiedy wręcz karygodny. Decydujący wpływ na decyzje miały różne resortowe i regionalne grupy nacisku oraz układy personalne.

● kierownictwo partii przejawiało niechęć do reform politycznych, które rozszerzałyby zakres demokracji socjalistycznej. Skosnienienie i autokratyzm ukrywane były pod pozorami demokratycznej konsultacji. Ograniczenie demokracji wewnątrzpartyjnej, zmniejszanie udziału bezpartyjnych, narastająca dominacja aparatu wykonawczego i zawężanie funkcji ciał przedstawicielskich, wadliwa polityka kadrowa — były wyrazem braku zasad i utraty kierunku ideowego. Nastąpił zanik kontroli społecznej nad działalnością władz, a zwłaszcza organów radowych. Narastały odstępstwa od marksizmu-leninizmu, lekceważenie obywatelskich praw rozwoju socjalizmu. Nie przestrzegano jawności życia partyjnego.

● w drugiej połowie lat siedemdziesiątych nastąpiło wielkie przeciążenie gospodarki inwestycjami. Jednocześnie niedostatecznie rozwijano inwestycje niezbędne z punktu widzenia głoszonej hierarchii celów społecznych. Nastąpiło zdlużenie kraju przekraczające wszelkie dopuszczalne normy. Niemala całość zadłużonych kredytów została niewłaściwie wykorzystana. Znaczną rolę odegrały błędy w realizacji polityki relnej.

● gromadziły się sprzeczności społeczne — m. in. między zasadami moralnymi socjalizmu, a ich częstym naruszeniem w praktyce na różnych szczeblach władzy i w wielu środowiskach społecznych, między tym, o przodującej roli klasy robotniczej, a faktycznym zmniejszaniem się jej wpływu na życie społeczne i gospodarcze, między głoszoną oficjalnie ideologią sprawiedliwości społecznej a realnym szybko zróżnicowaniem płac i dochodów, między prezentacją rzeczywistości w masowych środkach przekazu, a stanem rzeczywistym i odczuciami społecznymi.

● w czerwcu 1976 r. doszło do ostrych protestów wobec zamierzonej podwyżki cen wielu artykułów, niewłaściwie przygotowanej, nie popartej rzetelną konsultacją społeczną i nie przewidzianej sprawiedliwej rekompensaty. Kierownictwo nie wyciągnęło z tych wydarzeń żadnych wniosków, nie dokonało istotnych korekt w systemie funkcjonowania gospodarki i państwa ani nie przeprowadziło zmian w kłopotliwych, a zwłaszcza na stanowisku premiera, czego domagał się aktywny partyjny.

● na fali rosnącego niezadowolenia społecznego nastąpiła znaczna aktywizacja ugrupowań, atakujących podstawy ustrojowe Polski Ludowej i jej międzynarodowe sojusze. Kierownictwo partii lekceważyło jednak narastające z tej strony niebezpieczeństwo. Odrzucając stanowcze tezę, jakoby te ugrupowania nadawały ton protestowi klasy robotniczej i ogółu ludzi pracy.

● odstępstwa od zasad socjalizmu miały też strukturalne przyczyny. Począwszy od zwrotu do dokonano w polityce PPR latem 1948 roku i pogłębionej w 1949 roku — obciążono system ustrojowy deformacjami, które nigdy nie zostały przewyżnione do końca, przede wszystkim niedowładem demokracji wewnątrzpartyjnej i ogólnospołecznej, przerosłami centralizmami biurokratycznymi, brakiem kontroli partii nad jej kierownictwem. Ani w 1956, ani 1971 roku wypaczenia te nie zostały usunięte do końca. Należy też wyjaśnić przyczyny i charakter poważnych zaburzeń życia społecznego, do których doszło w 1968 i 1976 roku.

● latem 1980 r. wobec protestu robotniczego przeważająca część członków partii opowiedziała

się zdecydowanie za odrzuceniem deformacji i rozwiązaniem kryzysu w drodze politycznej. Na IV, V i VI Plenum KC wytyczone linie socjalistycznej odnowy życia społecznego. Partia stoi zdecydowanie na gruncie realizacji porozumień sierpniowo-wrzesniowych. Prowadzenie socjalistycznej odnowy wymaga zwalczania zarówno działalności przeciwników partii i socjalizmu, ataków na ustroj i ład konstytucyjny Polski Ludowej, jak i tendencji zachowawczych oraz przeszkód biurokratycznych. Pochopnie podejmowane strajki tworzą groźne napięcia społeczne, które próbują, w zamiarach kontrowersyjnych, wykorzystać wrogowie socjalizmu. Celem ich działania jest destabilizacja państwa socjalistycznego i tworzenie dwuwładzy.

● w uchwałach kolejnych posiedzeń plenarnych KC sprzeciwiano został polityczny kurs odnowy. Jego istotą jest przywrócenie fundamentalnych wartości socjalizmu, orientacja na rozwój socjalistycznej demokracji połączoną z poszanowaniem prawa i umacnianiem dyscypliny społecznej.

● zgodnie z powszechnym żądaniem działania na rzecz socjalistycznej odnowy prowadzone są w parze z rozliczaniem osób odpowiedzialnych za wypaczenia i błędy. Z Biura Politycznego, wybranego po VIII Zjeździe, zostało usuniętych lub odešlo ponad 2/3 członków. Powołano zmiany nastąpiły w składzie KC i innych instancjach partyjnych. Partia ocyszcza się z osób niegodnych miana członków PZPR. IX Zjazd wskaże winnych, a okres go poprzedzający musi być dobrze wykorzystany w celu szybkiego rozliczenia osób odpowiedzialnych za błędy w polityce oraz tych, które naruszyły zasady moralności socjalistycznej i praworządności. Jednocześnie stanowczo przeciwstawiać się należy pomówieniom i atakowaniu ludzi dobrze wywiązujących się ze swych obowiązków, ofiarnych, prawych.

● deformacje, jakie nastąpiły w latach siedemdziesiątych, nie są kryzysem zasad i wartości ustroju socjalistycznego, lecz następstwem ich ignorowania i naruszania. Głęboki kryzys, jaki przeżywamy, nie może przysłonić prawdy o tym, że partia ma w swym dorobku trafną, sprawdzoną przez historię koncepcję narodowego i społecznego wyzwolenia, trwałe osiągnięcia socjalistycznego budownictwa. Choć w odczuciu narodu osiągnięcia te pozostają w tyle za oczekiwaniami i potrzebami społecznymi, w rezultacie 36 lat socjalistycznych przemian powstał wielki materialny duchowy potencjał, którego właściwie wykorzystanie będzie warunkowe przezwyciężenie trudności i pomysłna przyszłość narodu.

Jeżeli takie potraktowanie źródeł obecnego kryzysu wyda się komuś z naszych Czytelników niepełne, prosimy o listy. Do Zjazdu pozostało 50 dni i jest jeszcze pora, żeby poczynić niezbędne korekty.

Za tydzień przedstawimy następny fragment założeń programowych dotyczących koncepcji funkcjonowania partii w przyszłości.

* PANORAMA REGIONU *

Sytuacja gorlickiej organizacji partyjnej jest może trudniejsza niż wielu innych organizacji, ponieważ można zaciągnąć na niej to wszystko, co działa się w „Gliniku” i wokół „Glinika”. Z drugiej jednak strony przetrwały wstrząs stworzył szansę radykalniejszego oczyszczenia szeregow partyjnych jeszcze przed konferencją sprawozdawczo-wyborczą, która odbędzie się 28 maja.

Wiele trzeba zmienić w działalności gorlickiej organizacji — mówi Czesław Michalcowa z Komitetu Miejskiego. — Tak, by przynależność do partii była rzeczywistym wyrazem świadomej woli i ideowych przekonań, a zarazem by wróciło do niej ci wszyscy, którzy odeszli na znak protestu i goryczy. Większość tych, którzy oddali legitymację, to ludzie uważali i czcili. Znamienne natomiast, że ci, którzy są winni nadużyciu, legitymacji nie zajął. Trzeba im siłą wydzierać.

Wiele podstawowych organizacji otrząsnęło się już z posierpniowego szoku, w niektórych przeprowadzono wybory. Mówi o nich Andrzej Goleń, nowy sekretarz OOP z Fabryki Maszyn Górniczych i Wiertniczych: — Wybory oczyszczą szeregi partyjne z ludzi, którzy dopuścili się różnych przestępstw, jak i z tych, co znaleźli się w partii przypadkowo, bo ktoś ich namówił, ktoś obiecał grupę, bo ten ktoś chciał robić wskaźnik upartyjnienia. Prowadzimy rozmowy. Pięciu członków z naszej OOP chce wystąpić z PZPR — niby aktywni, nie było do nich zastrzeżeń, ale nikogo nie będziemy na siłę trzymać...

Na łamach gazety zakładowej Jerzy Kochalewicz stwierdza: — Partia musi swoim działaniem udowodnić moralne prawo do pełnienia przewodniej roli w społeczeństwie, twierdzenie o konieczności respektowania praw moralnego rozróżnienia również na stosunki wewnętrzne partii. W związku z tym aprobuję konieczność przeprowadzenia rozmów z członkami towarzyszy stwierdzając, że będzie to możliwe dopiero po przeprowadzeniu kampanii wyborczej, ponieważ obecny aktywny bardzo często nie ma moralnego prawa do prowadzenia takich rozmów. Uważam, że moja opinia nie jest odosobniona. Dotychczasowe rozmowy przyniosły efekty często odwrotne od zamierzonych. Odechali towarzysze szczerze mówiący. Ludzie, którzy myśleli, a w związku z tym przeżywali rozterki, stawiali niepoprawne pytania. Pozostawali w partii (i pozostaną) ci, którzy zawsze byli „za”. Jeśli jeszcze raz powtórzę się taki schemat przeprowadzania rozmów, partia znów straci uczciwych i wartościowych członków...

— Zalatowanie spraw wewnętrznych zgłoszonych do „góry” przeciąga się w nieskończoność. Zbyt mało jest działań wyprzedzających i zbyt mało inicjatyw ze strony władz centralnych i wojewódzkich, zbyt nierychła jest też często sprawiedliwość partyjna. Wszystko to powoduje niewiarygodnie wobec rzeczywistych zwolenników odnowy i nieustanne naporoty do tematów, które już dawno powinny być zalatowane. Decyzje spóźnione przyjmowane są jako wymuszone — mówią sekretarze komitetów zakładowych w „Foreście” i Rafinerii Nafty,

Czesław Cieniawa i Władysław Stanek.

I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR — Stanisław Gryboś, obecny przy naszej rozmowie, nieufnie odnosi się do dziennikarzy po przykrym doświadczeniu z reporterem „Dziennika Polskiego”, dlatego też odrzuca propozycję nagrywania wypowiedzi na magnetofon.

— To, co napisał redaktor Sobolewski jest nieuczciwe, słowa są wyrwane z kontekstu, na pewno nie pomoże to naszej pracy, a i Gorlicom także — mówi z rozżaleniem.

Otóż, to nie jest tak, jak wydrukowano — wyjaśnia Stanisław Gryboś. — Nie jestem pesymistą. Szanse na dalszy rozwój miasta są, i to spore. Reaktywuje się przemysł terenowy, usamodzielniają się spółdzielnie. Nadal rozbudowywać będziemy zakład metalowy „Polmo”, produkujący jako jedyny w kraju zbiorniki do ogniwołów liniecyjnych. A rolnictwu ciągniki są potrzebne, prawda? Myślę również, że dokończymy budowę odlewni w „Gli-

Czy będzie w Gorlicach lepiej? To pytanie stawia sobie na pewno każdy mieszkaniec miasta. Gorlickie zakłady mają duże możliwości, tylko trzeba je dobrze wykorzystać. Jedno jest pewne. Działac będą w o wiele gorszej sytuacji. Czy rozbudowę w epoce Kazimierza Kotwicy apetyty gorlickan zostają zaspokojone?

Gorlicka Komisja „Solidarności” w swych postulatach duży nacisk kładzie na sprawy ochrony zdrowia mieszkańców miasta, opieki nad najmłodszymi. Od nowego roku „ruszą” mini-żłobki na osiedlu Korczaka, na Zawodzie, w budynku dawnego zaplecza hali sportowej. Ośrodek Postępu Rolniczego w budynku byłego Urzędu Powiatowego przeniesiony zostanie w Internet.

Doktor Andrzej Smoliński, przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” ZOZ-u wskazuje na urągające higienie warunki pracy specjalistycz-

ga. Są chętni (np. małżeństwo lekarzy: ona — laryngolog, on — pediatra), ale zamiast obliczanego mieszkawia proponuje im się hotel ZOZ chce, żeby mieszkawia dał „Glinik”, „Glinik” — żeby ZOZ.

W grudniu ubiegłego roku ordynator oddziału chirurgicznego, Franciszek Rachel, w rozmowie z reporterem „Dunajca” oraz na forum MRN zwracał uwagę na niewłaściwą organizację pracy gorlickiego ZOZ-u. Okazuje się, że paradoksy istnieją do dziś. Można na przykład być kierownikiem działu pomocy doraznej (izba przyjęć, pogotowie ratunkowe), w którym się... nie pracuje.

W poprzednich publikacjach na temat gorlickich bolączek sygnalizowałem niezrozumiałą decyzję wstrzymaniu budowy pawilonu handlowego przy ulicy Obrońców Stalingradu. Pierwszy termin oddania obiektu do użytku upłynął w marcu 1979 roku. Kolejne były stale przekładane. W końcu prace budowlane przerwało, podobny los spotkał pawilon na osiedlu XXX-lecia. Jasielskie Przedsiębiorstwo Budowlane — generalny wykonawca — na polecenie ministra budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych — skoncentrowało swe siły i środki na tak zwanych inwestycjach priorytetowych (np. Huta Katowice). Pozostawione obiekty, pozbawione zabezpieczenia niszczący. Gineły materiały budowlane. Sprawa ruszyła dopiero po porozumieniu naczelnika miasta i wojewody nowosądeckiego z dyrektorem Rzeszowskiego Zjednoczenia Budowlanego. Inwestor czyli „Glinik” w roku bieżącym przeznaczył na dokończenie robót 13,5 milionów złotych. Nikt jednak nie potrafił dokładnie określić terminu zakończenia budowy tak potrzebnych mieszkańcom placówek.

Co poza tym utrudnia życie gorlickanom? Jak wszędzie — zaopatrzenie. Choć według informacji kierownika Wydziału Handlu, Stanisława Lewińskiego, w marcu sprzedano prawie siedmiokrotnie więcej ryżu niż w analogicznym okresie roku ubiegłego, więcej maki, kasz, makaronów, oleju i kawy — towar jednak błyskawicznie znikał ze sklepu wykupywany na „gorsze czasy”. Dopiero wprowadzenie kartek spowodowało częściową stabilizację rynku.

Służba rolna donosi o postępującym spadku skupu żywa. Trzeba więc stało ograniczać dostawy mięsa do stołówki i internatów. Z ograniczeń wyłączone jedynie szpital i przedszkola. Restauracje zaś i jadłodajnie niemal całkowicie pozbawiono mięsa i wędlin.

Kulejace budownictwo patronackie, wieloletnie zamieszkanie komunalne, deficyt wody, awarie wodociągów, a w efekcie brak parki technologicznej dla zakładów, katastroficzny stan taboru PKS i WPK, ciężka zażydnia, zawieszanie kursów autobusowych, brak oczyszczalni ścieków z prawdziwego zdarzenia, hotelu, nowego ementarza. O wszystkim pisalem jeszcze w ubiegłym roku. I pewnie nie przestaną to być tematy aktualne jeszcze przez kilka lat.

JERZY LEŚNIAK

GORLICE

niku”, inwestycji o obecnej wartości 263 milionów złotych, jakkolwiek konieczne są tutaj działania na rzecz leżytejszej ochrony środowiska naturalnego. Co dalej? Przede wszystkim śrogi. Uruchomienie wytwórni mas bitumicznych w Kłęczanach — w perspektywie kilku lat — umożliwi nam generalny remont gorlickich dróg. Dotychczas już odczuć deficyt energii cieplnej pragniemy zlikwidować poprzez rozbudowę — stosunkowo niewielkim kosztem — elektrociepłowni. Jest już od-



powiednia dokumentacja. Wszystkie te zamierzenia są całkowicie realne. Wartość inwestycji w tym roku jest wyższa niż w roku 1980 o prawie 300 milionów złotych. Czy jest to krok do tyłu?

żących w tym miejscu bądź też nazw związanych z lokalnymi elementami topograficznymi. Powie ktoś, że mamy o wiele poważniejsze problemy, że nie czas teraz na zajmowanie się takimi drobnostkami. Nieprawda. Czas na to jest zawsze, a teraz tym bar-

nich. To znak, jak przywiązanie do tradycji wpływa na świadomość i dobre samopoczucie ludzi. Podobnie było z licznymi w swoim czasie znanymi nazw ulic, mających najczęściej na siłę służyć umacnianiu samorządowemu władz. Stare nazwy tymczasem funkcjonują w

ŻARGON

Nikt, nawet przy najlepszej woli, nie uzna nazwy „Barskie II”, a jeszcze bardziej „Barskie IIA”, za poetycką, czy choćby tylko dobrze brzmiącą. Dlaczego zatem funkcjonują w obiegu oficjalnym, a także w potocznym języku mieszkańców Nowego Sącza? Najpewniej z wygodnictwa osób odpowiedzialnych za nazewnictwo, a jeśli chodzi o nas, obywateli — po prostu z braku alternatywy. Ot, napisano nazwę roboczą na planistycznym dokumencie, chcąc nie chcąc przyjęli ją budowlani, a potem z rozgędu — mieszkańcy. I tak zostało.

A przecież nie zawsze tak było. Na przykład — „Millenium”. Nazwa z góry zaplanowana, piękna i uzasadniona konkretnym kontekstem historycznym. W innych miastach prowadzona jest praktyka nadawania nowym osiedlom i ulicom nazw dawnych wsi i osad le-

dziej, że to jedna ze spraw, które nie nie kosztują, zatem stać nas na nie. I nie jest to drobnostka. Nazewnictwo budzi zawsze przecież wiele emocji; dość wspomnieć o niedawnej aferze nieomal, związanej ze zmianami historycznych nazw licznych miejscowości w województwach południowo-wschod-

nych. To znak, jak przywiązanie do tradycji wpływa na świadomość i dobre samopoczucie ludzi. Podobnie było z licznymi w swoim czasie znanymi nazw ulic, mających najczęściej na siłę służyć umacnianiu samorządowemu władz. Stare nazwy tymczasem funkcjonują w

niejlepsze, niezależnie od woli decydentów i nowych tabliczek (to może akurat nie w naszym mieście).

A jeśli jeszcze nazwa nie tylko w jakiś sposób wiąże się z miejscem czy wydarzeniem, ale także jest piękna — to już czysty zysk. Bo z pięknem żyje się lepiej. Szkoda, że

zasada ta jest tak często gwałcona — w architekturze, wzornictwie i tyłu innych dziedzinach życia. Ale to już inna historia.

O co mi chodzi? O nadanie imion — ich własnych imion — osiedlom, które dziś, nie mając innego wyjścia, nazywamy nieszczęśliwie „Barskim II” i „Barskim IIA” oraz osiedlom, które jeszcze będą powstawać. Uważam, że powinni tego dokonać sami obywatele Nowego Sącza. Może redakcja „Dunajca” zaoferuje swe usługi i zwróci się do swoich czytelników o nadsyłanie w ciągu miesiąca propozycji nowych nazw, najlepiej z uzasadnieniem? Proponuję po uporządkowaniu przesłać do Miejskiej Rady Narodowej.

WACŁAW RACZKOWSKI

* PANORAMA REGIONU *



W Izbach pod Lackową...
Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

Udostępniona zwiedzającym od dnia 6 maja w salach nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych przy ulicy Jagiellońskiej 34 wystawa malarstwa i grafiki Henryka Płociennika może stać się wydarzeniem plastycznym. Jest ona bowiem przykładem podejmowanych przez BWA prób „wyjścia w Polskę”, szukania ludzi i dzieł interesujących.

Henryk Płociennik należy do średniego pokolenia artystów polskich. Mieszka i tworzy w Łodzi. I to jest tyle, co wiemy o nim samym. Poznać go możemy tylko za pośrednictwem jego prac, które rokrocznie wystawia w Polsce i za granicą. Jego dorobek jest zaiste imponujący. Artysta fascynuje zarówno swoją

kreowany przez Płociennika jest żywy i ekspresyjny, ale pozbawiony dramatyzmu i drażliwości. I mimo rozwichrzonych form technię z tych grafik spokój będący udziałem występujących w nich postaci. Nie ma tu nic z tragicznością spotykanego u innych wybitnych grafików polskich: Giełniaka, Gaja czy Opalki.

Sądzę, że Płociennik, którego osobie nie znam, nie rości sobie pretensji do tego, by uważać siebie za filozofa. Może jest w nim coś z pogłosów „małej stabilizacji”, może jest człowiekiem zmęczonym natłokiem dziejących się wokół niego wydarzeń i w swojej sztuce ucieka od nich, zamyka się w swoim, nieco idyllicznym, świecie.

Malarstwo i grafiki HENRYKA PŁOCIENNIKA

pracowitością, jak i bezbłędną techniką. Nie unika farb olejnych, ale przede wszystkim jest grafikiem, posługującym się niezwykle trudną techniką autocynkografii.

Zarzucają mu niektórzy, co nie jest pozbawione podstaw, że w swojej twórczości graficznej naśladowuje Józefa Giełniaka. Prawda to, ale Płociennik obraca się w zupełnie innym świecie. O ile zarówno Giełniak, jak i inni artyści ostatniego dwudziestolecia prezentowali sztukę, którą moglibyśmy nazwać symboliczno-katastroficzną, o tyle H. Płociennik jest metaforystą-optimistą, a cała jego twórczość stanowi afirmację życia i jego przeistaczania się zgodnie z cyklami zachodzącymi w przyrodzie. Motywem przewodnim niemal całej twórczości graficznej artysty są dwie postaci: On i Ona — żyjące własnym życiem pośrodku wybujałych krajobrazów pełnych słońca lub wydobywanych przed oczy widza blaskiem księżyca. Świat

Trudno powiedzieć. Z całą pewnością jest on artystą wyczulonym na formę, kolor i rygor kompozycji. Jest estetą mającym przy tym niewąrygodną wprost biegłość techniczną, pozwalającą na stawianie jego prac obok prac najwybitniejszych grafików polskich. I właśnie ze względu na możliwość prześledzenia sposobu, w jaki Płociennik tworzy obraz, jak prowadził kreski, układające się w gęste siatki, jak gromadził amorfizujące formy składające się na nieprawdopodobne i prawdopodobne pejzaże, jak wreszcie operuje światłem i cieniem — warto jest wystawę jego prac zobaczyć. W świecie chaosu informacji wizualnej prace artysty tworzą jakby oazę spokoju i źródło intymnych wzruszeń nieodłącznych obcowaniu z dobrą, humanistyczną sztuką.

ANDRZEJ B. KRUPIŃSKI

Historia jednego młyna

Wprowadzenie w XVIII wieku wydatniejszych niż dotychczas odmian zbóż i stosowanie nowych, bardziej prawidłowych zabiegów agrotechnicznych na obszarze Pienin spowodowało wzrost ilości nadwyżek zbożowych ludności królewskiego tego terenu. Stworzyło to przesłanki rozwoju drobnego przemysłu rolno-spożywczego, a szczególnie potrzebę nowych zakładów młynarskich.

W „Lustracjach województwa krakowskiego w roku 1765” czytamy, że Krośnice nad Dunajcem nie posiadało w tym czasie młyna. Do najbliższego obiektu tego typu, znajdującego się na terenie wsi Tyłka, mieszkający ówczesnego miasta mieli około trzech kilometrów, co stwarzało dodatkowe utrudnienia w prowadzeniu gospodarstwa. Warto zaznaczyć, że ludność miejscowa płaciła do skarbu państwa czynsz w wysokości 844 złotych polskich i 15 groszy. Część tych należności była dostarczana w naturze, a to: 24 korce żyta 3 zlp, co równało się 84 zlp, 24 korce pszenicy po 5 zlp = 120 zlp 50 korców owsa po 2 zlp = 120 zlp.

Już choćby z tego można się zorientować o dość poważnej ilości nadwyżek produktów zbożowych pozostających na potrzeby miejscowej ludności. Toteż niezbyt wygodne od miasta usytuowanie młyna w Tyłku powoduje liczne starania mieszczan u starosty czorsztyńskiego Józefa Potockiego o prawo wybudowania własnego młyna na terenie Krośnic. Supliki te zostały uwieńczone sukcesem: dnia 24.IV.1774 roku niejaki Szymon Zwołński dostaje przywilej lokalizacji na budowę młyna w Krośniku — łągach, wydany przez starostę czorsztyńskiego. W dokumencie tym określono wysokość czynszu rocznego na 70 tyńców górskich oraz nałożono na właściciela obowiązek wycięcia drewna twardego w lesie w ilości określonej każdorazowo przez zarządcę starostwa. Mieszczan krośnickich zobowiązano do wybudowania jazu i przekopy do

prowadzającej wodę do młyna i ich do sawacji.

Zwoliński utrzymywał młyn w swym posiadaniu do dnia 26.V.1879 roku, kiedy to sprzedali go Annie i Jakubowi Tomalakom z Krośnic. Akt kupna-sprzedaży podaje, że był to zakład o jednym kamieniu wraz z najbardziej niezbędnym sprzętem, takim jak: pytle, sitka, kosz, wał, cewy, wrzeciono, papryczce, panew i łubnie. Wraz z młynem Tomalakowie zakupili chałupę u dwóch izbach, przepokoprowadzając wodę do młyna, jaz, prawo wodne i prawo dojazdu. Jesienią tegoż roku dokupują od Zwolińskich za kwotę 800 zł w walucie austriackiej 4 morgi ziemi ornej i istniejące budynki gospodarcze.

Prowadzenie młyna musiało przynosić właścicielom dość duże dochody. Za uzyskane tą drogą kapitały zakupili coraz więcej ziemi ornej. Na przykład w 1904 roku powiększają swe gospodarstwo o 3 morgi kupione od Dzielwolskich (sąsiadów) za kwotę 1380 koron.

Po śmierci Tomalaków (w roku 1917) młyn przechodzi na własność Jankowskich. Nowi właściciele kontynuują dzieło powiększania majątku. W roku 1922 zakupują dalsze 4 morgi ziemi ornej za kwotę 150 000 marek polskich, w roku 1938 tartak i las.

W okresie okupacji hitlerowskiej młyn jest plombowany przez Niemców przez trzy kwartały rocznie. Jednak „konspiracyjne” przemiany prowadzone są przez cały ten okres. W latach 1956–1960 młyn zostaje unowocześniony i przebudowany: zamontowano między innymi wałce, śrutownik i inne urządzenia techniczne. Jest on czynny do chwili obecnej.

Można śmiało stwierdzić, że istnienie tego obiektu na terenie Krośnic przez okres przeszło 200 lat w niemałym stopniu przyczyniło się do rozwoju kultury rolnej na obszarze miasta.

RAMUND BARTYZEL

Byli niegdyś — nawet jeszcze niezbyt dawno — w Szczawnicy trzy krzyże-mogily. Najpierw dbano o nie pilnie, potem czas położył na nich swą rękę, krzyże obalili, mogily pokrył zielskiem. Dziś mało kto pamięta o ludziach, którzy spoczęli w nich wiecznym snem.

Spół to mogily konfederatów barskich, którzy wtedy, naszymi górami, wycofywali się przed wojskami carskimi. Dość duży oddział konfederacki chciał się przez Obidę przebić do Węgier. Widząc jednak, że nie zdołają uniknąć pogoni, postanowili rozdzielić swe sily na trzy małe oddziały w nadziei, że może choć jeden ocala.

Jeden z oddziałów poszedł na Skalkę i w stronę Szlachtowej. Drugi — potokami ku wyzminiemu krańcom Szczawnicy, drogą od Serwynówki. Trzeci wreszcie — wierzhami ku Bryjarce.

Byli niegdyś — nawet jeszcze niezbyt dawno — w Szczawnicy trzy krzyże-mogily. Najpierw dbano o nie pilnie, potem czas położył na nich swą rękę, krzyże obalili, mogily pokrył zielskiem. Dziś mało kto pamięta o ludziach, którzy spoczęli w nich wiecznym snem.

Najbogatszą historię ma mogila na Bryjarce. I tam czas nie obeszli się z krzyżem łaskawie. Jednak nieopodal mogily było pole niejakiego Marcina Węglarza z Barychowa. Miał on bardzo dużo dzieci i kiedy zachorowała mu żona, ślubował, że jeśli Bóg ją przy życiu zachowa on odbuduje krzyż konfederacki. Węglarzowa wyzdrowiała, a Marcin, chcąc zrobić krzyż taki, żeby długie lata stał, kupił od księdza z Krośniczka modrzewiowe drzewo i ślub wypełnił.

Szczawnica w owym czasie stała się już modną jako uzdrowisko, więc spacerować po krzyżu na Bryjarkę były jedną z większych tutej-

Mogily

Plan się nie powiódł. Wszystkie trzy zostały wycięte do nogi — na pogórkę w Malinowie, na Bryżkach i na polach Bryjarki. I tam konfederatów pochowano.

Gdy budowano drogę do Szlachtowej, wykop rozciął akurat ten pagórek, na którym leżeli polegli. Wydobyto z mogily broje, blachy, kilka szabel. Zabrał je jakiś krakowski profesor; posterunkowy Kwaśniewski, który pilnował wykopy, wysłał je pocztą do Krakowa. Drewniany krzyż z mogily stary Malinowski przeniósł dalej na swoje pole, a ostatni z rodu wystawił potem żelazny krzyż na kamiennym postumencie. Teraz pozostał jeno sam postument.

Drugi drewniany krzyż był na Bryżkach; do dziś dnia miejsce to zwą „Na Mogile”. Gdy drewno zbutwiało, stary Gromala obatawił krzyż polanami, ale nie na długie

szczyh atrakcji. Wojtuś Kulawiec z Niżnej Szczawnicy przez cały sezon świecił tu światło, za co dostawał datki od gości.

Aż raz, akurat w sezonie, przysłała straszna nawałnica i krzyż się przewrócił. Wtedy goście, którzy znali Zakopanę, zaproponowali, by na Bryjarce postawili taki sam krzyż jak na Giewoncie. Zebrali pieniądze i ta sama firma, która pracowała dla Zakopanego, wykonała krzyż dla Szczawnicy. Dzieci szkolne wniosły go w kawalkach na górę. Ale żeby był lepiej widoczny z dołu, że wsi — ustawiono go nie na mogile, lecz o stanie roli bliżej, na samym skraju góry.

Na miejscu grobu jest dziś tylko kopiec, o którym mało kto wie, że kryje w sobie szczątki barskich konfederatów.

DOMINIK MALINOWSKI

Sytuacja kulturalna w Polsce jest dość paskudna. Natomiast ty się przede wszystkim martw o to, jak wygląda twoja kultura. To znaczy ty, z tych rozmaitych fragmentów, które do ciebie docierają — z prasy, książki, telewizji, teatru — musisz zbudować swoją kulturę, w obrębie której poczujesz się gospodarzem, nie petentem. Kulturę, która wyraża twoje upodobania, poglądy, postawy, która mówi o wartościach, w jakie wierzysz. To jest ważne, reszta jest drugorzędna. Bo ty jesteś ty i twoje życie jest twoje.

(z wywiadu Bohdana Cywińskiego dla „Kultury”)



Zakopane źle się czuje. Ciężkie powietrze, brudna woda, szarość i czerń. Zakopane się postarzało, a młodzi nieustannie uciekają. Ludzi na ulicach ogrom — a jednak jakby martwo: hałasują ci, którzy przyjechali tu na krótko i odjadą. Ale pod tym powierzchownym ozdobieniem —

glucho. Więc ludzie, dla których żyć to nie znaczy egzystować w milczeniu, ruszyli do działania. Co z tego będzie, pokaże czas. Na razie jest nowy duch. Trzeba przywrócić miastu rangę ważnego ośrodka. Ważny — to znaczy pełen świeżych pomysłów, spontanicznych akcji, mądrego sięgania do tradycji. Zakopane kiedyś takie było. Jak mówi WAWRZYNIEC BRZOZOWSKI, historyk sztuki z Muzeum Tatrzańskiego, w latach 1890–1918 istniało tu prawdziwe centrum kulturalne; tu spotykali się twórcy; przez to miasto przeszła — do roku 1960 — cała historia sztuki polskiej dwudziestego wieku, wydarzały się przełomowe wystawy; Zakopane było elitarne. A potem? Potem stało się „egalitarne”, pojawiła się pseudotradycja ciperska. Dziś w miejscu do tego wymarzonego nie ma praktycznie żadnego muzeum sztuki; nie ma muzeum stylu zakopiańskiego. Trzeba jak najszybciej wywalić to ciperstwo, wyjść z programem artystycznym na ulice, zrobić to spontanicznie — przede wszystkim na Krupówkach, gdzie przecież mogłyby się pojawiać najdziwniejsze pomysły; może bardziej intelektualne, może bardziej ludyczne, ale ożywiająca atmosferę. Niech to będą jakieś teatry eksperymentalne, turnieje wierszy, byle wśród ludzi. Chciałbym, żeby tu się znaleźli jacyś skandaliści, którzy zbulwersowaliby środowisko.

Skandalizować na razie nie ma, ale zadeklarowali się innowatorzy. Jesienią ubiegłego roku powstał, ukonstytuowany ostatecznie 20 grudnia, Komitet Porozumiewawczy Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, na którego czele stoi WŁADYSŁAW HASIOR. Z przemyślanym programem działania wystąpiła „Solidarność”: chodzi o to, aby Zakopane odzyskało zarówno twarz, jak oddech i żywiołość. Twarz miasta została oszpecona budownictwem pseudowielkomiejskim i obiektami, które nie służą miastu, lecz interesom reprezentacyjnym; teraz przeprowadzono rachunek potrzeb, przekazano obywatelom miasta i na potrzeby ludzkiego zdrowia to, co przekazać należało; wysunięte zostały plany na przyszłość.

Wraz z Tatrami powinien to być obiekt kultury narodowej — mówią MACIEJ PINKWART, przedstawiciel sekretariatu Komitetu Porozumiewawczego, kierownik Muzeum Karola Szymanowskiego w „Atmie” i STANISŁAW ZUROWSKI, przewodniczący Komisji „Solidarności” w Zakopanem, kierownik działu etnografii w Muzeum Tatrzańskim. Koncepcja Zakopanego jako miasta sportu nie ma szans. Nie chcemy mieszkąć w skansenie, ale chcemy mieć uratowane dla dzieci obiekty kultury materialnej, które przedstawiają wartości duchowe: powinien tu istnieć zespół urbanistyczny ze specjalnymi zasadami budownictwa i ochrony środowiska. Nie chcemy, aby funkcjami miasta

były sport, rekreacja i dopiero na trzecim miejscu kultura — lecz aby decydowała funkcja kulturalna: tak, jak w XIX wieku, kiedy istniało sprzężenie zwrotne w miejscu, z którego kultura wychodzi i które kulturę wehłania. Chcemy „małe jest piękne” — a więc nie budownictwa wielkokombinatowego, tylko potrzebnych tu trzech tysięcy pięciuset mieszkań. Trudno, perłujemy „Pardalówkę”, choć to osiedle jest nieekonomiczne, budowane na bagnie — ale nie ma więcej mowy o budownictwie wielkopłytyowym, jak na osiedlu „Szymony”. Trzeba budować zupełnie inaczej (na przykład kamienice — ale tam, gdzie jest zwarty zespół architektoniczny), a ponadto ratować in situ rzeczy, które są wartościowe. Chodzi o to, aby przedsiębiorstwa uwzględniły metody budowy tradycyjnej, tradycyjne rzemiosło, nawet elementy konserwacji zabytków — bo takie remonty są ko-

nieczne: nie chcemy mieszkąć w walącym się skansenie.

Kulturze Zakopanego potrzebne są też obiekty — tak, jak ludziom mieszkania. Zawoim imprezowe, jak wystawowe i klubowe. Musi jak najszybciej ponownie zostać uruchomiona sala „Morskiego Oka”, od 1976 roku czekająca na remont. Żadna inna nie daje możliwości wystawiania większych spektakli teatralnych oraz organizowania koncertów; ta ma odpowiednią akustykę. Sprawę „Morskiego Oka” (dokumentację odnowy wnętrza przygotowuje w Krakowie profesor Zychon) podkresłali wszyscy moi zakopiańscy rozmówcy. Brak tej własnej sali, trudności lokalowe domów kultury oraz Międzynarodowego Klubu Prasy i Książki, bezdomność wielu związków twórczych powoduje osobliwą dwudzielność środowiska — zauważa STANISŁAW ZUROWSKI. — Może nie ma ostrego rozróżnienia, ale jednak z jednej strony jawi się nurt kultury regionalnej, pospieszny i „wykorzystywany” do imprez, a z drugiej nie jest zaspokajane zapotrzebowanie sanych zakopiańczyków, nie tylko górali, na kulturę profesjonalną. Wchodzą w grę jeszcze inne ważne czynniki. Mówi o nich ANDRZEJ MARCHLEWSKI, socjolog, jeden z sekretarzy Komitetu Porozumiewawczego: Małe uczestnictwo zakopiańczyków w kulturze wynika z układu demograficznego starzejącego się miasta, z niewielkiej liczby młodzieży i ze struktury zatrudnienia — głównie w usługach, a więc także w godzinach popołudniowych i wieczornych, co wyznacza czas wolny właściwie tylko w soboty i niedziele. Imprezy są więc głównie organizowane dla czasowców i przyjeźdźców, a sale zapinają żyłki w zależności od kaprysów pogody i cyklu życia w stołowych domów wypoczynkowych. Indywidualni turyści wybierają się na ogół w góry całymi rodzinami: zatem i oni nie pojawiają się na imprezach, bo nie mają przy kim zostawić dzieci. Dodajmy, że po godzinie 21.00 miasto właściwie zamiera. W tej sytuacji budowanie samofinansującego się programu kulturalnego jest praktycznie niemożliwe.

Rezultat: życie kulturalne Zakopanego od kilku lat toczy się o rozbiłsku do rozbiłsku. We wrześniu Jesień Tatrzańską (w tym sezonie dwudziesta, od 6 do 13 września), rownoległe Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich (pomiędzy 8 a 13 września odbędzie się czternasty; jak informuje mnie kierująca Wydziałem Kultury Rady Narodowej STANISŁAWA STRACHANOWSKA, impreza ustabilizowała się już na dość wysokim poziomie, bierze w niej udział średnio 15 zespołów i 800 osób z całego świata, a Międzynarodowa Organizacja Festiwalu Folklorystycznych zalicza ją do dwudziestu czołowych imprez tego typu); wcześniej, w maju, odbywała się co roku „Kabaretony”; na cykl dwuletni przeszedł marcowy ogólnopolski Festiwal Filmów o Sztuce. Są propozycje oszczędnościowe — mówi pani Strachanowska — zmierzające do wprowadzenia cyklu dwuletniego dla wszystkich tych imprez, choć miejscowe środowisko raczej je chwali i żywo w nich uczestniczy. Obawiam się, że mogą wtedy zmarnieć, że zatraci się wysiłek wielu ludzi, którzy działali przy ich rozwoju prawie pościennie.

Na co dzień jest MPiK. Poprzednio, od roku 1961, jego siedziba mieściła się gościnnie w Domu Turysty; tam właśnie startował „Kabaretony”, tam była atmosfera. 28 marca 1977 — te daty dobrze

pamięta dyrektorka klubu DANUTA REJDYCH, przekazano im oddzielny budynek, specjalnie wyremontowany dla tych celów. Przy adaptacji obiektu, choć protestowali, nikt się nawet nie próbował z mną konsultować — stwierdza pani Rejdych. — Wszystkie tu nieprzebrane, na przestrzał otwarte, na dole hałas, więc w salce na piętrze nie ma nastroju; nawet kreszła do niczego — żelaznej. Przywrócić starą strukturę RSW Prasa-Książka-Ruch, w której taki klub jest piątym kołem w ruchu. Owszem, klub intensywnie działa, organizuje spotkania, cykle odczytów i prezentacji, i ma swoją publiczność — nieliczną, ale wierną. Natomiast wątpię, czy stąd może wyjść prawdziwie ożywiecie kulturalne miasta.

Stawiać trzeba nie na organizację i uczestnictwo bierne, lecz na wspomnianie „sprężenia zwrotnego”. O wyznaczenie programu uwzględniającego takie sprężenia stara się Komitet Porozumiewawczy, nie zapominając zresztą również o bazie materialnej i działającej w tej dziedzinie wspólnie z „Solidarnością”: chodzi o lokale dla środowisk twórczych; o siedzibę dla projektowanego Towarzystwa Przyjaciół Zakopanego; 29 kwietnia Muzeum Tatrzańskie uzyskało od Urzędu Rady Ministrów „Cyrankiewiczówkę” na Antałowie dla kolekcji kobierców wschodnich i — w projekcie — dla galerii plastyki tatrzańskiej; przygotowuje się przekazanie użytkowanej przez „Orbis” willi „Kmicic”, gdzie ma być mini-galeria, a przede wszystkim siedziba powstającego Klubu Komitetu Porozumiewawczego. Między innymi o tym właśnie mówiono 5 maja na comiesięcznym spotkaniu Komitetu w „Kini-ciu”; zostałem tam zaproszony przez Władysława Hasiora.

Głównie jednak zajmowała obecnych sprawa programu ideowego organizacji: od czego zacząć? Byliśmy tylko nie ulegli biurokratyzmowi — napomknął dyrektor Muzeum Tatrzańskie TADEUSZ SZCZEPANEK; mnie wydawało się jednak na tym posiedzeniu, że obecnie problemem jest raczej brak wykształconych wzorów działania przy pełnej energii startowej. No, może nie u wszystkich pełnej: Władysław Hasior zauważył, że wspólną troską Komitetu jest program panoramiczny, obejmujący wszystkie zagadnienia, i że w tym celu rozprawdono ankietę „Marzenia o Zakopanem”, której wyników nie widzi.

Ustalono wszakże: trzeba powołać sekcję dla poszczególnych działów tematycznych (kultura, architektura etc.); rozpoznać stan zabudowy zabytkowej miasta; w trybie pilnym przeprowadzić takie działania służące interesom kultury, jak szeroka konsultacja społeczna projektów ustawy o cenzurze; przedstawiać programy pożytecznych dla miasta przedsięwzięć Radzie Narodowej. ARTUR PROSAŁOWSKI, sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR zaapelował, aby nie marnować żadnej szansy działania i w programach rozwoju kultury w Zakopanem nie liczyć na inicjatywę administracji miasta. Ta inicjatywa musi wyjść właśnie z KPSTiN; musi to być program autentycznych ludzi twórczych i znawców problemów, którzy mają zacząć realizować — a partia i administracja mają się starać to zrobić odpowiednimi środkami. Wskazuje, ale na razie... Prowadzący z werwą naradę malarz JACEK BUKOWSKI, jeden z sekretarzy Komitetu Porozumiewawczego, zauważył, że nawet uzyskanie z Rady Narodowej dokumentacji i danych do niektórych spraw okazało się niemożliwe, bo „te materiały są do użytku wewnętrzneg”. Wolalem nie zapytać, który z urzędników ma takie wyobrażenie o swojej roli; łatwo dziś człowiekowi zaskodzić...

Podstawą naszego autorytetu — orzekł Bukowski — jest wiedza, jak Zakopane ma wyglądać. Zróbmy więc raport o stanie ochrony środowiska, kultury, turystyki, sportu. Trzeba też dokonać wyboru myśli ludzi, którzy pisali w ostatnich dziesięcioleciach o Zakopanem — napisali tyle mądrych zdań! — na tej podstawie przystąpić do projektowania szczegółowego. Jesienią z zorganizowaniem sesji, czegoś w rodzaju giełdy praktycznych wynalazków i ustaleń, która dałaby nam jak najwięcej wyobrażeń o rozwiązywaniu problemów, o drodze do ideału — bo trzeba na tej sesji zobaczyć Zakopane nie w formie obecnej, zabytkowej, lecz jako ideał. I nie użalać się na pośpiech, nieciała bylej administracji, tylko odpowiedzieć: w jaki sposób Zakopane może zbawić swoimi rozwiązaniami miejsce na mapie świata?

Ładnie powiedziane. Pierwszym „giełdowym” tematem była sprawa aukcji dzieł sztuki na rzecz Komitetu. Jak często je urządzać? Pierwsza aukcja przyniosła dobre rezultaty, ale następne nie mogą być na zasadzie charytatywnej — no i nie za często. Władysław Hasior zaproponował: raz w roku, ale za to z blaskiem. Można to połączyć z realizowaniem idei salonu marcowego w EWA: dwutygodniowa wystawa dzieł artystów z całego kraju — i dopiero potem sprzedać.

Prężny ośrodek kulturalny powinien też mieć swoją prasę. „Podtatrze”? Teoretycznie kwartalnik, praktycznie — jednak efemeryda. Stwierdzano, że „Podtatrze” zanadto jest przechylone w stronę etnografii, kronik, wspomnień historycznych, a za mało dotyczy spraw sztuki. Ale tu i tak potrzebne jest coś wyższego — miesięcznik, może dwutygodnik. Są projekty powołania pisma „Zakopane”. TADEUSZ SZCZEPANEK mówi, że najważniejsze byłoby jednak wydawanie obu tytułów. „Podtatrze” trzeba utrzymać przy pewnej zmianie profilu. Chodzi o pismo, które będzie podnosiło sprawy twórczości, stanie się trybuną środowisk artystycznych ze zwróceniem uwagi na współczesną sztukę, zbliży do kształtu krakowskiego „Magazynu Kulturalnego”. Natomiast „Zakopane” niech będzie społeczno-publicystyczne, nawiązujące do tradycji wydawniczych, które miasto przecieć ma.

Tak. Miasto ma wielkie tradycje. Trzeba mu gorąco życzyć, by wskrzesiło najlepsze. To dobre miejsce na bystre myślenie. Blisko gór.

Pisane w pośpiechu

Trudno dziś serio porozmawiać z kims o przyziemnych sprawach takich, jak skrócenie kolejek przed sklepami, uszczelnienie okien i drzwi przed zimą, telefony dla wsi, letni wypocinek. Sześciu różnych komórek administracji są nieuchwytni, gdyż zajmują się nie tym, za co odpowiadają.

Każdo natomiast znajduje się chętnych do dyskusji o problemach globalnych. Czy w tej sytuacji wypada zaważać głowę czytelnikom tym, co dzieje się wokół stadionów?

Mój sentyment do sportu jest starszy daty. Ale na mecze nie chodzę od paru lat. W Chorzowie podczas spotkania białoczerwonych z Holendrami zrezygnowałem definitywnie z kibicowania i to nie dlatego, że rozbito mi broń kastetem w jasny dzień. Zobaczyłem wtedy tyle chamstwa naraz, tylu pijaków rzygających „poki mi żyjemy” i tyle beznadziejności służb porządkowych, że odwróciłem się plecami do trybun, do Hopfera trującego o wspanialej publiczności i do wszystkich komentatorów kłajstrujących prawdę o boiskowej rzeczywistości.

Teraz nie ukrywa się właściwie niczego i dlatego niezorientowani mogą sądzić, że mamy do czynienia z eksplozją jakiegoś nowego zdziwienia. Otóż nie! Siergieja Suchoruczenkova wygizdano w Wałbrzychu w tym tygodniu wcale nie pierwszy raz na polskiej ziemi. Zdarzyło się to również przed dwoma laty w kulturalnym skądinąd Sączu. Szybko w pociągach także wybija się od dawna. I od dawna na mecze przychodzą rozwyzdzone watahy z wodką i różnym zelastwem. Wstydiwie przemilczanie tych faktów, kierowanie kamer w inne sektory — mści się teraz stokrotnie.

Dodajmy: waga takich incydentów jest obecnie większa. Bardziej zatruwają. Stoją one w jednym szeregu z Otkowiem i wszystkimi incydentami ostatnich dni, które — pojedynczo wzięte — mają charakter lokalny, ale skumulowane muszą przerażać.

Czy zatem robić z objawami bezkarnego rozwydrzenia? Nie jest to najważniejsze pytanie naszych dni. Sport

stał się wreszcie tym, czym powinien być: mało ważną sprawą. Wspominam o nim tylko dlatego, że i tutaj ujawniają się negatywne zjawiska budzące niepokój na innych obszarach naszego życia zbiorowego. Myślę o nietolerancji, braku życzliwości i dyscypliny społecznej, myśle o wandalizmie, o przychylności postronnych obserwatorów dla ewidentnych rozrabiaczy.

W normalnym czasie nie byłoby powodów do specjalnego niepokoju, ale czas nie jest normalny i boję się, że któraś z tych iskier wznici pożar trudny do ugaszenia. Więc póki jeszcze ogień nie buchnął, potrzebne jest solidarne współdziałanie liczących się sił społecznych. Nieufni, patrzący sobie na ręce, licytujący się na słowa, podzieleni — w jednym musimy się zjednoczyć: w sprzeciwie wobec apoplekcyjnej grandy, która niczego nie szanuje.

W ubiegłą środę, gdy strzały na Placu Świętego Piotra odbiły się echem w całym świecie, gdy wydawało się, że nastąpiło zbliżenie Polaków w proteście wobec gwałtu — zobaczyłem na Dworcu Centralnym w Warszawie bandę wyrostków z szalikami o barwach klubowych znanych od sobotniej transmisji telewizyjnej z Łodzi nie tylko kibicom sportowym. Szli hałaśliwą lawą, przystanęli na chwilę zaintrygowani, dlaczego tłumnie oglądający dziennik telewizyjny poświęcony właśnie zamachowi na Papieża i szybko oddalili się rujnując nadal spokój i powagę tego wieczoru.

Są maleńka cząstką społeczeństwa. Marginesem. Ale nie lekceważmy ich. Nie kłajstrujmy groźnego problemu: ta zaraza rozprzestrzenia się tak łatwo również dzięki temu, że w gorliwym rozprawianiu się ze złą przeszłością zachwiano wszelkie autorytety. Nie tylko fałszywe i niegodne. Pilną powinnością wszystkich odpowiedzialnych sił narodu jest dzisiaj obniżanie poziomu emocji społecznych i takie traktowanie się wzajem, by społeczne elementy nie miały żadnego powodu przypuszczać, że nasze rozbieżności i spory stanowią przyzwolenie na ich bezkarność.

W ciągu siedmiu miesięcy wydaliśmy trzydzieści numerów tygodnika „Dunajec”. Krytycznie oceniamy nasze dotychczasowe próby dowarzyszenia różnym zdarzeniom i zjawiskom społecznym w regionie. Jesienią ubiegłego roku — posilując się własnym doświadczeniem życiowym — przyjąłem niepopularną orientację: wybrałem mianowicie umiarkowane wobec wszelkich skrajności. Wśród rozchwiecia, emocji i rozbudzonych nadziei starałem się tak sterować nowym tygodnikiem, by stał się on platformą porozumienia różnych sił. Był to zamysł mało realny wobec niebawomego

Państwo kontynuowanie następujących pozycji: rysunek satyryczny na stronie pierwszej, Panorama regionu, Pisane w pośpiechu, Trybuna Czytelników, reportaże o działalności partii i administracji, Galeria twórców ludowych, Temperowanie piór, Jak w zwierciadle, sylwetki ludzi znanych i zasłużonych, cykl historyczny „Pamiętamy!”, dyskusje okrągłego stołu, Baśń tylko dla dorosłych, Zwrot do ziołolecznictwa, Z leśnej głuszy, Twojemu dziecku, krzyżówka, repertuar kin, Rozmaitości.

Z czego zgromadzić, co poprawić, po jakie zupełnie nowe tematy sięgnąć? Więcej o polityce, gospodarce, wycho-

Zamiast ankiety

zantagonizowania społeczeństwa i władzy. Konflikt następował po konflikcie, krajowi co chwilę groziła konfrontacja. W tej atmosferze nie udało się nawiązać na naszych łamach poważnego dialogu. Sądę jednak nadal, że prawdziwa odwaga — wówczas gdy zderzają się sprzeczne racje — polega na mitygowaniu rozpalonych głów i powstrzymaniu się od działań jatrzących. Tej linii „Dunajec” pozostał wierny i myślę, że była to linia najlepsza dla partyjnej gazety. Inna sprawa, że kompromis — tak ważny w polityce — nie zawsze wychodzi na zdrowie dziennikarstwu. Wydał mi się on najwłaściwszy głównie dlatego, że przeżywałem czwartą już odnowę i nie chciałem, żeby skończyła się ona tak jak poprzednie.

A teraz uprzejma prośba do Czytelników: co Państwo sądzą o naszych dotychczasowych próbach? Których autorów czytacie najchętniej? Czego „Dunajcowi” brakuje najbardziej?

Chcemy zweryfikować to, co dotąd zrobiliśmy i dlatego podajemy się ocenie swych Czytelników. Zależy nam zwłaszcza na opiniach dotyczących stałych rubryk. A zatem, czy radzicie nam

wiadu, kulturze, czy raczej o sporcie, krajoznawstwie, sprawach kryminalnych? Gdzie być częściej: w gabinecie lekarza czy na zebraniu załogi, w pracowni artysty czy w zatłoczonym autobusie, w piekarni czy w wojewody? Pisać o pięknych kartach z przeszłości regionu czy spierać się z urbanistami i politykami o kształt jutra? Głównie o województwie, czy o kraju? O ludziach z miasta czy ze wsi? O młodzieży czy o starszych? O organizacjach społecznych i nowym ruchu związkowym czy raczej o barwnych wybitnych jednostkach?

Każdy, najbardziej nawet surowy osąd serio rozważymy. Najciekawsze wypowiedzi opublikujemy. Nie możemy natomiast obiecać: lepszego papieru, czytelnych zdjęć, programu telewizyjnego nie zmienianego w ostatniej chwili i szybkiej informacji (nasz cykl wydawniczy trwa 12 dni!). Reszta jest do uzgodnienia i dlatego proszę o listy z propozycjami, a także o szczerą ocenę naszych pierwszych siedmiu miesięcy.

ADAM OGORZAŁEK

Czy JAK ŻYC jest filmem dokumentalnym, czy nie? Czy jaskrawo ujawnia niebezpieczeństwo schorzenia życia społecznego, czy też fałszywie oddaje sens zachowań nie tyle groźnych, ile po prostu głupawych?

Film Marcela Łozińskiego powstał w lecie roku 1976; premierę miał dopiero niedawno, najpierwo przeszedł kwarantannę na polkach. Nie sądziłem, że może zdobyć takie zainteresowanie i wywołać tak żywe i interesujące dyskusje: pełnometrażowe obrazy dokumentalne mają niewiele szans na widzów, a ten jest w swoim temacie szczególnie nieatrakcyjny: o! reportaż z obozu szkoleniowego ZSMP dla kilkunastu tysięcy młodych małżeństw. Zadnych sensacyjnych wydarzeń; tylko notatki kamerą z kolejnych dni jednego turnusu nad jeziorem w Borkach koło Augustowa.

A jednak twórca Łozińskiego chwycił. Najważniejsze okazało się nie to, gdzie się rzecz rozgrywa i co przedstawia, lecz to, jakie problemy odśladania. JAK ŻYC jest bezlitosną kompromitacją pewnego sposobu organizacji życia społecznego.

Zanim dokona się oceny problemu należy rozstrzygnąć, czy Łoziński miał prawo do pewnego wyidealizowania sytuacji. Otóż nie ograniczył się on do rejestracji zdarzeń, lecz wprowadził na obóz — w tajemnicę — kilka osób, mających różnicować postawy uczestników turnusu. Byli to psycholog Andrzej Samson (ten z brodą), śląski pisarz Edward Zyma (szef samorządu) oraz lekarsko-aktorski małżeństwo Barbary i Andrzeja Rozhinów z Lublina (ci „niepokorni”). Zadaniem Zymana było zrobienie kariery przyrodzyci. Rozhinowie mieli (nie natarczywie!) przejawiać postawę indywidualistyczną. Przewidywany cel: potępienie Rozhinów i bezkarność uzurpatorskich poczynań Zymana. Udało się aż za



TRESOWANKO

dobrze. Można dostać gęsiej skóry, gdy uważnie się patrzy na rozwój wypadków.

Więc — czy Łoziński miał prawo stawiać wnioski społeczne na podstawie przeprowadzonej psychodramy? Moim zdaniem — miał. Dowiodło tego życie: koronny argumentem racji autora jest dla mnie fakt, że nikt na obozie nie dostrzegł manipulacji i nie zaprotestował (a przecież wiedzieli, że to jest filmowane!); co więcej, kierownik obozu i obecni tam działacze ZSMP nie mieli zatrzeźnić do obrazu swoich postaw w gotowym filmie. Wszystko, co się stało, było dla nich normalne. W moim odczuciu i — jak mogę sądzić po reakcji na sali kinowej — w odczuciu innych widzów rzeczywiście obraz wygląda autentycznie, nie można się więc dziwić, że ci ludzie przyjęli go jako wierny. Po prostu nie dostrzegli głębszych znaczeń swojej sytuacji.

Zatem — Łoziński postąpił słusznie i zaalarmował nas w ważnej sprawie. Jakiej? Oddajmy mu głos: „Wydawało mi się, że taki obóz, w którym funkcjonowały te same prawa, jakie obowiązywały w naszym życiu społecznym i politycznym, może podsuwać znakomity

materiał do wyraźnego opisu mechanizmów trudniejszych do uchwycenia w potoku normalnego życia. Mam tu na myśli głównie system kar i nagród, jakimi wszyscy poddawaliśmy się albo — mechanizm robienia kariery. Myślę tu również o łatwości, z jaką niekiedy ulegamy różnym z góry zaplanowanym naciskom. Rezultat okazuje się w gruncie rzeczy przerażający. Pierwszy z bohaterów mógł nieszczęśliwie łatwo zrobić karierę, sprzyjały temu wyuczone panujące w życiu politycznym. Natomiast rodzina, która nie chce się podporządkować budzącym wątpliwości inicjatywom, przegrywa. Rozhin zostaje bezwzględnie potępiony przez całe zgromadzenie, gdyż w odczuciu większości jest „inny”.

Wydaje mi się, że wynika to nie tylko z potraktowania go jako „innego”, lecz także ze swoistej zemsty grupy, zemsty wynikającej z poczucia własnej niemocy, niemożności konformizmu. Wydaje mi się, że ten obóz mimowolnie ujawniał cechę dość charakterystyczną dla minionej dekadzie, mianowicie, że pewne dość szerokie kręgi społeczne łatwo było pozyskać czy nawet wręcz kupić za cenę takiej czy innej nagrody. W filmie ludzie gotowi

sa dla nagrody przyjąć narzucone postawy, pójdą, że tak powiem, „na całość”. A dzieci zaraz zaczynają te zachowania naśladować!”

Noc w sekwencji finałowej może, zaiste, budzić grozę. Ta „kościoła” dla indywidualisty, który przeciwie nie nikomu nie zaszkodził, ta atmosfera polowania na czarownicę przy blasku pochodni... Dodajmy, że w tym miejscu filmu oglądamy tylko odtworzenie zaszłych wypadków, naprawdę zaś Rozhin dostał dużo gorzej cięgi! To jest coś, co po prostu niegodne jest Polski. Czyżbyśmy tak bardzo dali się rozmiękczyć moralnie, aby powtarzać potępione przez historię gesty innych narodów? Boję się maniaków, których ciągnie do widoków z tworzeniem płomieni. Dla mnie symbol ognia winien być święcie nieszczęśliwym dla pamięci tych, którzy odeszli — w złecharach cmentarnych, w płonących płakach Władysława Hosiara i dla żadnej już innej okazji.

Innych zjawisk zanotowanych przez Łozińskiego nie demonizowałbym. Koszarowy styl; osobliwy hymn, równie trafny i zgrabny jak nowosudeckie pomniki; zenujący brak świadomości i wiedzy polityczno-społecznej; stądną prymitywizm potrzeb — to wszystko da się naprawić i młodzi z ZSMP dobrze rozumieją potrzebę zajęcia się sprawą, o czym świadczy głosy w organizacji dotyczące JAK ŻYC oraz stanowisko „Walki Młodych” (w numerze 17). Podobnie opiniowano znacznie już gorzej zachowania, jak swoboda wypowiedzi na temat schizofrenii koleganki czy haniebny styl zbierania informacji do punktowania „wartości” młodych małżeństw.

Dobrze, że ten film powstał. Cięższe się, że został zrozumiany. Dość tego śpiewania. Dość ustawiania w pokornych szeregach. Dość tresowania przy pomocy marchewki i bata.

Matka...

ta zwyczajno,
na co dzień —
brzemienią świętym ogniem

miłości
ciepła
troski.

Nie trzeba wielkich słów
witalnych salw
kadzidel
pochwalnych hymnów.
Przez skromność powie: Jestem niegodna.
Chodź, mamó

w spokojne dni.

Czekaj, mamó

pomogę Ci...
Pamiętasz, gdy byłem mały, Ty brałaś mnie

na ręce...

całowała.

Pytałem Cię o wszystko, byłaś taka dobra!

Zmęczyłaś się, jest lawka,
odpocznij...

Zaprosili nas

„Zarząd Wojewódzki Związku
Socialistycznej Młodzieży Polskiej
w Nowym Sączu na wojewódzkie
eliminacje Turnieju Młodych Mi-
strzów Zawodu „O Złoty Czepek
Pielegniarski”.

● Komitet organizacyjny obcho-
dów Międzynarodowego Dnia

Dziecka w Rabce na VII Karpacki
Festiwal Dziecięcych Zespołów Re-
gionalnych — Rabka 31;

● Komitet Zakładowy PZPR w
Zakładach Naprawczych Taboru
Kolejowego na konferencję progra-
mowo-wyborczą;

● Muzeum Tatrzańskie im.
T. Chałubińskiego w Zakopanem
na wystawę malarstwa i rysunku
Zenona Remi, która będzie czynna
od 1 do 30 czerwca br.

Z magnetofohem

MIECZYSLAW BERNACIK, ur. 1930 r., kowal. Jeden z najwybitniejszych
współczesnych twórców ludowych Podhala, właściciel „izby twórczej” przy
ul. Za Strugiem w Zakopanem, snany działacz kulturalny. Od siedemnastu mie-
sięcy prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Dziadek mój pochodził z Sącza. Oze-
nił się z Rojówną, wywodzącą się, jak
wiadomo, ze starej góralskiej rodziny
o bogatych tradycjach artystycznych.
Siostrą mojej babki była Helena Roj-
Kozłowska, żona literata Rytarda;
wspólnie z nim napisała dwie tatrzań-
skie powieści dla młodzieży oraz li-
bretto do baletu „Harnasie”. Przyja-
źnił się z nią Szymanowski, Iwaszkie-
wicz i wielu innych wybitnych twór-
ców kultury polskiej, którzy, że się tak
wyrażę, uczyli się u niej góralszczy-
zny. Po wojnie Helena Roj-Kozłowska
była wkskrzesicielką podhalańskiego
malarstwa na szkło. Sztukę tę przeję-
ły jej siostrzenice: Helena Roj-Ciaptak-
kówna, zmarła w 1968 roku oraz jej sio-
stra Zofia Gąsienica-Roj, obecnie czo-
łowa malarzka podhalańska. Malował
również przez pewien czas Maciek
Ciaptak, syn Heleny Ciaptakowej,
obecnie znany narciarz-zjazdowiec.

Mój ojciec ożenił się z Tatarówną.
Moim stryjecznym dziadkiem był
Szymon Tatar „Myśliwiec”, jeden z
najwybitniejszych przewodników ta-
trzańskich (przewodnictwo, to także
sztuka, który chodził z Chałubińskim,
księdzem Stolarczykiem i innymi „le-
gendowymi postaciami zakopiańskimi”).
Jako pierwszy wyprowadził turystów
na Baranie Rogi i Kozia Przełęcz, a
Kazimierz Przerwa-Tetmajer, który
sporo mu zawdzięczał, poświęcił mu
wzruszający wiersz „Ostatni”. Gdy już
nie miał siły chodzić po górach, zajął
się wyrobem łyżników i spinek.

Ja, podobnie jak dziadek, ożeniłem
się z Rojówną.

Zainteresowania sztuką są w naszej
rodzinie pielęgnowane do dziś. Ja zaj-
muję się ludowym kowalstwem arty-
stycznym, brat Andrzej rzeźbi, córka

Jola czasem maluje na szkło, a więc,
Andrzej Zieliński, jest znanym kom-
pozytorem i wykonawcą muzyki mło-
dzieżowej.

Wychowywałem się w domu babki,
u Tatarów. Dziadek i babka ubierali
się i mówili po góralsku. Nie mogę
sobie wyobrazić, żeby dziadek włożył
na siebie fabryczne spodnie. W dzie-
ciństwie widywałem chałupy, stroje i
narzędzia, jakich już dawno nie ma.
Nasłuchałem się starych opowieści
pasterskich, myśliwskich, przeróżnych
legend. To była moja najważniejsza
edukacja.

Ale jednocześnie mam w sobie spo-
ro krwi sądeckiej, więc na sprawy
Podhala patrzę dwójako: od środka i
z zewnątrz. To bardzo pozytywne.

Podczas okupacji uczyłem się w za-
kopiańskim Szkole Przemysłu Drzew-
nego. Potem liceum przemysłowe w
Stalowej Woli; specjalność — kon-
strukcje stalowe. Pracowałem tam,
potem w Skarżysku, zarabiałem nie-
źle, miałem mieszkanie; ale wróciłem
do Zakopanego.

Zaczęłem budować. Najpierw kuźnię,
bo to było najważniejsze. Ludzie dzi-
wili się, że nie zacząłem od domu —
ale ja wiedziałem, że siedząc w kuźni
zarobię na dom, ale siedząc w domu
nie zarobię na kuźnię.

Kuźnia stanęła w 1962 roku, więc
przyszła kolej na dom. Pełno w nim
było lokatorów; trzy lata minęły, nim
tego nie wyplewiłem. A potem wielki
remont.

W tym czasie Cepelia nie intereso-
wała się jeszcze kowalstwem. Ruszyła
też sprawa Ruda Wanda (Wanda Gen-
til-Tippenhauer, malarzka i animato-
rka twórczości ludowej Podhala —
przyp. akr.), a pani Janina Oryżyna

ANTONI KROH



Starosądeckie muzeum regionalne, mieszczące
się w zabytkowym i pełnym uroku „Domu
na Dolkach” jest skromne, niebogate — ale
ma coś, czego próżno szukać w niektórych dużych,
wspaniałych muzeach, zatrudniających dziesiątki
wykształconych specjalistów. Ma swą atmosferę.
Scenariusza wystawy nie pisał tu pan magister,
konsultując z panem profesorem. Scenariusz pisa-
ło życie. Ekspozycje wyłożone są niefachowo,
w wielkiej ciasnocie; obok rzeczy unikalnych widzi-
my tutaj przedmioty mniej wartościowe, czasem
w ogóle przypadkowe. Rupieciarz.

Jak to dobrze, że w naszych „naukowych” cza-
sach taka rupieciarzarnia się uchowała! Ludzie bar-
dzo pragną takiego muzeum. Ludzie nie chcą być
prowadzeni za rączkę, jak to jest gdzie indziej,

lecz mieć przedsmak szperania, penetracji; oglą-
dają uważnie, kucając albo wspijając się na palce,
uśmiechają się albo milczą, wzruszeni. W ze-
szłym roku wystawę w „Domu na Dolkach” zwie-
dziło prawie dwadzieścia dwa tysiące ludzi. Nie ma
tu biletów wstępu, a tylko puszka na wolne datki.
Więć turyści wrzucają, trochę na odczepne, po zło-
tówce albo po dwa złote, rozpoczynają zwiedza-
nie... a na koniec powracają do pierwszej salki,
aby jeszcze raz złożyć datkę, tym razem znacznie
większą. Ludzie są ofiarni, gdy wiedzą, że ich pie-
niądze zostaną obrócone na pozytywny cel.

Siedzę w siedemnastowiecznym „Domu na Dol-
kach” i rozmawiam z działaczami Towarzystwa
Miłośników Starego Sącza: Stanisławem Przybyło-
wiczem, Marianem Palmowskim i Władysławem
Łasińskim. Ich towarzystwo od lat ma opinię jed-
nego z najaktywniejszych w naszym województwie.

Główną dziedziną roboty starosądeckich społecz-
ników jest opieka nad zabytkami, prowadzenie
muzeum i szeroko pojęta popularyzacja historii
miasta i regionu. Pionierem był zmarły w 1953 ro-

ku Józef Paszkiewicz, szewc z zawodu, a z zumi-
łowania historyk, przyjaciel klastoru ss. Klarysek
i opiekun przedmiotów o charakterze zabytkowym.
Tutaj się urodził i tu nauczył się zawodu w szkół-
ce szewskiej, która istniała w pomieszczeniach
przyklastornych do 1924 roku. Uczono w niej nie
tylko wykonywania i naprawy butów, ale również
modelowania, pobierania miary, rysunku fachowo-
go. Do dziś zachowały się szkolne plansze instruk-
cyjne. Człowiek ogląda je, wzruszony — jakże to
odległe czasy, gdy buty pasowano do nogi, a nie
jak dzisiaj, kiedy to noga musi pasować do buta!
Paszkiewicz interesował się przeszłością swego
miasteczka w sposób twórczy; z własnej inicjaty-
wy latem 1936 roku zorganizował wystawę sztuki
sakralnej ze zbiorów klastornych w budynku ka-
pelanii, zaś w roku 1938 jego staraniem odnowio-
no kościelną wieżę zegarową. Zaopeczkował się rów-
nież pamiątkami cechowymi. Kiedy w roku 1948
zaczęto organizować Towarzystwo i jego muzeum
Józef Paszkiewicz ogłosił przez radiowęzeł apel o
przyniesienie zabytków i pamiątek. Niebawem ze-
brano pierwsze sto pięćdziesiąt eksponatów. Świa-
doczy to nie tylko o ofiarności starosądeckan, lecz
i o niewątpliwym autorytecie moralnym, jakim
cieszył się ten niepospolity szewc.

Po prostu ogłosił przez radiowęzeł: „przynoście!”
Więc przynosili. Dawniej do ogłaszania ważnych
komunikatów służył miejski woźny, chodzący po
rynku z werbel (werbel można oglądać w mu-
zeum). Potem jego funkcję przejął radiowęzeł, a
teraz... Teraz nie ma nic. Radiowęzeł ktoś bardzo
nieroztropnie zlikwidował. Komu przeszkadzał, dla-
czego władze zgodziły się na demontaż urządzeń?

Do dnia dzisiejszego nie ma w Starym Sączu
ulicy Józefa Paszkiewicza. Osiedle nowych bloków
nazywa się banalnie „Słoneczne”, kolonia domków
jednorodzinnych jeszcze banalnie — „Północ”. Mo-
że warto by uczcić pamięć założyciela muzeum
i zasłużonego zbieracza, nazywając jedno z osiedli
jego imieniem?

Szkoda wielka, że zbiory sztuki, przechowywa-
ne w klastorze, od czasów tamtej przedwojennej
wystawy są praktycznie niedostępne dla zwiedza-
jących. Część z nich należałoby w imię narodowej
edukacji eksponować w zabudowaniach przyklast-
ornych, zajmowanych obecnie przez szkołę rolni-
czą. Gdy wrzeszczą szkoła dorobi się własnego bu-
dynku — dzisiaj pracuje w opłakanych warun-
kach — w opuszczonych przez nią pomieszczeniach
winien powstać oddział tarnowskiego Muzeum Die-
cezjalnego. Byłaby to wielka atrakcja turystyczna,
znakomite uzupełnienie zabytkowego zespołu klas-
tornego, szczególnie kościółka, jakże często zwiedza-
nego. Siostry Klaryski, mające wspaniałe tradycje
muzyczne i plastyczne, wielce zasłużone dla roz-
woju oświaty w miasteczku, przez wiele stuleci
współtworzyły kulturę Sądecką. Przyklastorne
muzeum nawiązywałoby do tej pięknej i bogatej
tradycji.

U MIECZYSŁAWA BIERNACIKA



Fot.: AUTOR

zakładała wówczas ludowe izby twórcze. Moja kuźnia była dwudziestą ósmą taką izbą w Polsce, a pierwszą na Podhalu. Miałem zatwierdzonych dwadzieścia siedem cepeliowskich wzorów. Wtedy był najlepszy okres dla kwalitwa w Cepelii. Pamiętam — wyszedł katalog na kredowym papierze, po angielsku, ze zdjęciami wyrobów kowalskich autorów z całej Polski. Jeszcze podobno do dzisiaj przychodzi zamówienia według tego katalogu.

Po paru latach zacząłem powoli wycofywać się ze współpracy z Cepelią. Robienie wciąż tych samych wzorów to była straszna mordęga, nawet gdy ich było dwadzieścia siedem. Zaczęłam szukać sam siebie: brałem lekcje rysunku, fotografowałem, zacząłem przyjmować zamówienia prywatne.

Od 1970 roku należę do Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Początkowo, jeszcze za czasów województwa

krakowskiego, mieliśmy oddział międzywojewódzki z siedzibą w Nowym Targu. Potem, gdy powstało województwo nowosądeckie, to nowe władze nie chciały w niczym nam pomóc, bo skoro jesteśmy międzywojewódzcy, to niech się o nas Kraków martwi. Wtedy teraz istnieje oddział wojewódzki, który zresztą wciąż nie ma lokalu. Aktualnie prezesem jest Józef Citań z Kryniczy.

Sztuka ludowa, jak o tym dobrze wiesz, jest wykorzystywana i nadużywana przez kogo się da. Jest niby anonimowa, więc podobno nie chronią nas prawa autorskie. W radiu, w telewizji jest pełno ludowych muzykantów. Żaden z nich nie dostał ani grosza za występ. Co się stało z tymi pieniędzmi, które nam się należały, kto je zabrał? Dlaczego ZAiKS nas nie broni? W niektórych cepeliowskich spółdzielniach organizuje się konkur-

sy; potem na podstawie eksponatów konkursowych plastycy robią projekty i biorą za to ładny grosz. Od paru lat nasze wyroby skupuje także Desa. Na każdej melce można przeczytać: cena tyle i tyle, plus 3% na fundusz rozwoju twórczości plastycznej. Te pieniądze, które także my zarabiamy, są w całości odprowadzane do Związku Polskich Artystów Plastyków.

Przed paroma tygodniami mieliśmy plenarne posiedzenie zarządu głównego naszego stowarzyszenia. Wysłaliśmy do ministerstwa memoriał z postulatami. Uważamy między innymi, że Stowarzyszenie Twórców Ludowych powinno być związkiem twórczym, a w Ministerstwie Kultury i Sztuki powinien być Pełnomocnik ds. Sztuki Ludowej, urzędnik odpowiednio wysokiej rangi, z uprawnieniami, który załatwiałby te i inne problemy. Teraz twórczością ludową zajmuje się tak wiele instytucji, że w praktyce nie ma gdzie upominać się o nasze krzywdy.

Niektórzy teoretycy piszą, że sztuka ludowa przerodziła się już w plastykę amatorską. Tak uważają ci, którzy w wielu sprawach mają prawo decydować. Ja też, ale oni też. Przecież młodzież i pokazał, że to nieprawda.

Niedawno powstała, jak wiadomo, Komisja Porozumiewawcza Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych z profesorem Klemensem Szaniawskim na czele. Opracowują „Raport o stanie kultury”, w którym nie uwzględniono twórczości ludowej. Podnosiliśmy tę sprawę. Powiedzieli, że może zrobić aneks. Dlaczego aneks?

Jak wiesz, przy Cepelii istnieje Fundusz Rozwoju Twórczości Ludowej. Powinien raczej się nazywać „Fundusz Rozwoju Cepelii”. Na najświetniej tam uzyskać stypendium albo zapomógę, kiedy na wyrobach tego twórcy będzie można zarobić. To jest, jak mi się wydaje, najważniejsze kryterium.

Co tu dużo gadać: sztuka ludowa, ciągle jest trzynną w sieni, w kącie pod miotłą. Jak im potrzeba, to grzebią w tych rzekomych śmieciach, może coś się dla miastowych nada. Cała produkcja ukierunkowana jest dla miasta, nie dla wsi. ZWW (Spółdzielnia PLiA „Zakopiańskie Warsztaty Wzorcowe” w Zakopanem — przyp. akr.) produkuje 7, słownie siedem, góralskich serdaków kwartalnie. Ludzie biją się o te serdaki, cudzą, żeby je zdobyć; ale dla spółdzielni to nieważne, oni przecież robią plan, produkując damskie kozuchy. A potem placze i szlochy, że strój ludowy ginie. Niedawno widziałem folder, wydany przez ZWW, pod tytułem „Rytm podhalańskiego krosna”. Na okładce zdjęcie: siedzi dziewczyna przy warsztacie, w góralskiej izbie, nawet wystrojona. Ze niby ZWW, to autentyczna sztuka ludowa. A przecież dziewczęta pięć procent ich produkcji odbywa się w zakładach zwartych. Chłapnicy, to dla nich margines.

Reaktywował się Związek Młodzieży Wiejskiej, który ma w statucie ładne sformułowanie o pielęgnowaniu tradycji ojcow. To bardzo dobrze, ale czy się do tego zaboru w praktyce? Powstała Solidarność Wiejska, aktywizują się Koła Gospodyń Wiejskich. Nie współpracujemy z nimi, ale wielu naszych członków należy do tych organizacji, więc mamy rozeznanie, co się tam dzieje.

Opowiem ci na zakończenie dziwną historię. Pan redaktor Juliusz Głowacki z czasopisma „Barwy” wystosował do mnie list ołtawty z postulatami, aby STL przekształciło się w Związek Zawodowy Twórców Ludowych i są zajęło się skupem, handlem, zaopatrzeniem w surowce, zatwierdzaniem wzorów itp. Ale temu panu redaktorowi nie przyszło do głowy, żeby przysłać mi egzemplarz pisma, a w Zakopanem „Barw” kupić nie można. Ludzie mi tylko mówili przez telefon, co tam napisane, ale ja sam nie miałem jeszcze możliwości tego tekstu przeczytać. Pewnie pan Głowacki się bardzo dziwi, że mu nie odpowiadam.

Notował: ANTONI KROH

Nawiązuje do niej również w pewnej mierze Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej. W tym roku odbędzie się on w dniach 3—6 lipca, już siódmym z kolei. Festiwal, którego głównym organizatorem jest Filharmonia Krakowska (współpracuje z nią wiele instytucji, m. in. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu) — zdobył międzynarodową renomę w kręgu fachowców. Wybitne zespoły i soliści z wielu krajów koncertują w kościele Kларыск, kościele parafialnym oraz w sali „Sokola” (czyli po prostu w kinie). Ukazały się płyty z nagraniami festiwalowymi, pisało o tej imprezie pochlebne recenzje w wielu językach. (Zaś np. podobno w zeszłym roku w Warszawie nie zezwolono na rozlepienie festiwalowych plakatów. Ciekawe, dlaczego? Czyżby zastarzale królewicko-galijskie animozje? Jeśli tak, byłoby to niezłe curiosum).

Słowem — pełne uroku, kameralne muzykowanie.

Wszystko to bardzo pięknie, ale jaki mają z tego pożytek ludzie miejscowi? — zadają nieco podchwytliwe pytanie.

Otóż okazuje się, że mają, właśnie dzięki działaczom Towarzystwa. Z ich inicjatywy wyróżniają się animatorzy kultury z terenu miasta i gminy otrzymują w nagrodę festiwalowe karty. Nie jest ich wiele, i bardzo dobrze; kultura nie znosi „masowego upowszechniania”, czyli stawiania na ilość, nie jakość. Niechaj wytworzy się w okolicy pewien snobizm bywania na festiwalu — będzie to, jak sądzę, wielkim osiągnięciem.

Ważny dział ekspozycji w Domu na Dolkach — to pamiątki z okresu drugiej wojny światowej. Zebranie ich jest przede wszystkim zasługą Władysława Łasińskiego, wieloletniego dyrektora szkoły podstawowej. Potrafił on nakłonić uczniów starszych klas do wzięcia udziału w zbieraniu. Miało to duży walor wychowawczy, a rodzinne pamiątki służą teraz całemu społeczeństwu, szczególnie młodzieży. Oglądam zdjęcia poległych starosądeckich, dokumenty amerykańskie, brytyjskie, radzieckie, francuskie; czytam listy z Oświęcimia i innych obozów hitlerowskich, rozpoczynające się od urzędowej, obowiązującej formułki: „Jestem zdrowy i czuję się dobrze...” oraz zawiadomienia o śmierci więźnia z podaniem godziny i minuty zgonu... Gdzież ich nie było! Monte Casino i ORP „Orzeł”, Powstanie Warszawskie, I Dywizja Kosciuszowska — oraz ruch oporu na Sadecczyźnie, rzecz jasna. W księdze pamiątkowej wpis argentyńskiej aktorki, która jechała tutaj wiele tysięcy kilometrów, aby zobaczyć pamiątki po swoim ojcu.

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza liczy obecnie 421 członków. Jak na siedmiotysięczne mia-

sto, to chyba imponująca liczba — zwłaszcza, że przynależność jest autentyczna, na zasadzie pełnej dobrowolności, bez żadnych administracyjnych zabiegów dla powiększenia statystyki, jak to się jeszcze dzieje tu i ówdzie. Się jednakże członków Towarzystwa nie mieściła w Starym Sączu, lecz przeniosła się na prowincję — do Krakowa, Warszawy, na Wybrzeże, jeden nawet do Stanów Zjednoczonych.

Wielu jest w mieście społeczników-nauczytelni. Przed wojną istniała tutaj słynne seminarium, po wojnie działało przez długi czas Liceum Pedagogiczne. Wielu nauczycieli — to aktywni członkowie Towarzystwa. Nie więc dziwne, że praca z młodzieżą jest jedną z ważniejszych form działania organizacji. W „Domu na Dolkach” odbywają się lekcje historii miasta i jego okolicy, najczęściej na tematy okupacyjne. Przy dwóch szkołach średnich istnieją młodzieżowe kółka miłośników regionu. Jeśli są one dobrze prowadzone — a nie ma powodu, aby w to wątpić — to ich efekt pedagogiczny musi być z pewnością bardzo znaczny.

Moi rozmówcy zwracają mi uwagę, bym w artykule podkreślił zasługi trzech seniorów Towarzystwa, działających w organizacji od ponad trzydziestu lat, starosądeckich kolejarzy: Romana Esena, Tadeusza Jacewicza i Stanisława Kalicieckiego. Czynię to z satysfakcją.

Historia Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 roku. Praca zbiorowa pod redakcją Henryka Barycza. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1969, s. 378, il. 68.

Jakież to cenne wydawnictwo! Zbyt często zainteresowania krajoznawcze, miśskie do objętych dzieł pojmowane są jako zbiór dość przypadkowych informacji, wyrwanych z historycznego kontekstu. Społeczność z Towarzystwa Miłośników Starego Sącza wzięli — może instynktownie, bo na ogół nie są zawodowymi historykami — że działalność popularyzatorska bez gruntownej podstawy naukowej, to lipa z głośno szumiącymi liśćmi, ale bez korzeni. Podjęli więc ogromny trud (kto choćby trochę zna nasze stosunki wydawnicze, wie, jak ogromny) i wydali kompendium dzieł regionu. Pierwszy tom się ukazał, jest do nabycia jeszcze tylko w „Domu na Dolkach”, drugi w przygotowaniu. Będzie zawierał artykuły etnograficzne i socjologiczne.

Moi rozmówcy są bardzo zadowoleni z dzieła dziejszego. Niedawno w Starym Sączu zlokalizowano Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej, a ponieważ wciąż jeszcze nie ma obwodnicy (i nie wiadomo, kiedy będzie), ciężki transport kursuje wąskimi uliczkami i rynkami. Na przykład przed paroma tygodniami przyjechał pociąg z materiałami budowlanymi, przez rynek transportowano 2150 ton elementów wielkopłytowych. Stare kamieniczki trzęsą się, odpadają gzymsy, rysują się ściany. Studenci Politechniki Krakowskiej wykonali od-

powiednia ekspertyzę — ale cóż z tego, skoro nie wyciąga się z niej odpowiednich wniosków.

Na południowym krańcu miasteczka stoi skromny kościółek św. Rocha z XVII wieku, należący do II grupy zabytków. Wewnątrz znajduje się część tryptyku gotyckiego z ok. 1500 roku oraz ołtarz z 1700 roku. Dach kościółka jest dziurawy, więźba przegniła. Towarzystwo usiłowało zainteresować tą smutną sprawą Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Niestety, bez skutku. Czy dopiero zaważenie się dachu będzie odpowiednim sygnałem? (Wiadomość z ostatniej chwili: kościółek niebawem zostanie zabezpieczony).

W mieście obowiązuje ograniczenie prędkości do trzydziestu kilometrów na godzinę. Przepis ten jest nagminnie łamany. Wystarczy jeden deszczowy dzień, aby pieczołowicie umyte fasady były całkowicie zachłapane błotem. Towarzystwo zwracało się w tej sprawie do milicji, która podobno jest bezradna, bo ma za mało radarów.

W widłach Dunajca i Popradu zlokalizowano zwirnowy. Zakład ten jest zobowiązany do rekultywacji wykopaliskowych terenów, ale tego zobowiązania nie wykonuje. Nie można więc się dziwić, że kiedy zwirnowia chciały zająć dalsze osiem hektarów terenu, Rada Narodowa — na wniosek Towarzystwa — sprzeciwiła się tym zabiegom. Nie oberało się bez dąsów, trudno.

— W opinii publicznej — mówi Stanisław Przybyłowicz — nasze Towarzystwo uważane jest nie tylko za społeczne opiekuna; sądzi się, że odpowiada ono za stan zabytków na terenie miasta. Gdy ubiegłej jesieni zawalił się ementaryj mur i groziło, że szacowne kości naszych przodków wypadną na ulicę — to interweniowało nie do odpowiednich, za to do urzędników, ale właśnie do nas.

Ala gdy chcemy działać, nie zawsze spotykamy się ze zrozumieniem. Na przykład chcieliśmy zorganizować Izbę Regionalną w Gólkowicach. Jest tam odpowiedni lokal. Mieściło się w nim przedszkole, które przeniesiono. Zapewniano nas, że budynek będzie wyremontowany z przeznaczeniem na bibliotekę i izbę. Było to pięć lat temu. Nie zrobiono nic, a nawet gorzej — budynek jest zdezastrowany, nie ma nawet okien i pieców.

Wszyscy chwalą Stary Sącz: jaki piękny, unikatny, zabytkowy. A ile rabi się dla jego konserwacji? Konserwacji całokształtu, a nie okazjonalnej. Ile już lat mówi się o uodocznieniu i kanalizacji dla miasta — i nic. To przecież również jest problem konserwatorski. Chcemy dodać coś od nas, wzbogacić dorobek stuleci — a tymczasem istnieje groźba, że wiele zabytków nie przetrwa naszych czasów. Nasze społeczeństwo musi być wspierane przez odpowiednie władze, nie możemy przecież ich zastępować.

Kuracja wiosenna

Zima jest porą roku uwielbianą przez dzieci, młodzież i narciarzy. Nie skąpi przyjemnych rozrywk na śniegu, cieszy oko pięknymi pejzażami zwłaszcza w górach, obfituje w rodzinne uroczystości. Mniej zachwycają się zimą ludzie w bardziej zaawansowanym wieku, gdyż podczas poruszania na śliskich ulicach nie trudno o wypadek, a ciągłe wahania temperatury i ciśnienia przypominają o niedomogach w pracy układu krążeniowego, oddechowego oraz systemu nerwowego. Ta część społeczeństwa z utęsknieniem czeka wiosny. Kto zresztą na nią nie czeka? Kiedy wrzeszcze przychodzi, odczuwamy ogólną ulgę, słodce mocniej przyszykującą pozwala zrzucić ciężką odzież, zachęca do spacerów, budzi w nas nowe sily. Często jednak optymistyczne nastroje wiosenne przeplatane bywają objawami zmęczenia. Wiele osób skarży się na bóle głowy, senność, a z nią osłabienie reakcji na bodźce zewnętrzne, ogólną ociężałość.

Co leży u podstaw tego zmęczenia? Otóż przyczyn jest wiele. Jak twierdzą lekarze, jedną z podstawowych jest ogólny niedobór witamin i soli mineralnych powodowany znikomym spożywaniem zielnej warzyw i owoców, ponadto niedostatek powietrza i słońca. Nie bez wpływu pozostają też niedostatek żywnościowe na rynku.

Spróbujmy zaradzić chociaż częściowo zmęczeniu wiosennemu. W tym celu pragniemy skierować uwagę czytelnika na naturalne, niedoceniane dotychczas źródła witamin i soli mineralnych znajdujących się wokół nas. Nie na nowalijki — te większość społeczeństwa już doceniła — ale na rośliny naszych pól i łąk potocznie nazywane chwastami. Właśnie ich zielone liście są nieocenionym bogactwem witamin i soli mineralnych, zwłaszcza potasu niezbędnego do utrzymania prawidłowej pracy mięśnia sercowego. Można z nich przyrządzić różne smaczne sałatki, a nawet zupy, będące warunkiem prowadzenia kuracji wiosennej. Może w odczuciu niejednego czytelnika brzmi to jak bzdura, ale w wielu krajach, i to wysoko rozwiniętych, np. w Szwajcarii, Francji, w Niemczech spożywano sałatek przygotowywanych z roślin dziko rosnących nie budzi żadnej sensacji, wręcz prze-

ciwnie — jest zjawiskiem codziennym, zwłaszcza w okresie wiosennym. W krajach tych niezwykle popularna jest kuracja wiosenna prowadzona przez okres 2-6 tygodni, zwykle od marca do maja. Dzięki niej organizm eliminuje szkodliwe substancje, np. kwas moczowy. W Polsce wiedza o znaczeniu roślin, które nas otaczają, jest znikoma. Bardziej wierzymy w wartość kapusty, niejednokrotnie przygotowanej w postaci ciężkostrawnej dostawki, w konserwowane ogórki i pieczarki, tudzież sałatki produkowane sposobem przemysłowym, aniżeli w naturalne bogactwa naszych pól, łąk i lasów, które na wiosnę mogą uzupełniać głód witaminowy.

Do przeprowadzenia kuracji wiosennej wykorzystujemy — oprócz oczywiście znanych nowalijek — pierwsze rośliny, które można zebrać na spacerach i wycieczkach: mniszek lekarski, krwawnik pospolity, pokrzywę zwyczajną, babkę lancetową i inne. Ich liście można bez obawy spożywać na surowo. Są pozbawione trujących alkaloidów i innych nie tolerowanych przez organizm substancji. Dodatkowo do wymienionych ziół mogą być: podróżnik, gwiazdnica pospolita, szczaw zwyczajny, skorkotka pospolita. Ważne jest oczywiście dokładne rozpoznanie roślin; czynimy to przy pomocy klucza do oznaczania roślin, atlasów lub wykorzystujemy pomoc osób doskonale znających zioła. Niepewnych roślin, podobnie jak grzybów, nie radzę spożywać.

Co wiemy o wymienionych roślinach? Mniszek pospolity — zwany też potocznie dmuchawcem, mleczem, brodawnikiem, męską stałoczą — rośnie w całej Polsce na łąkach, miedzach, rowach. Cała roślina wypełniona jest sokiem mlecznym. Kwitnie od najwcześniejszej wiosny do późnej jesieni. Ziołolecznictwo wykorzystuje zwykle korzeń i kwiat mniszka, natomiast do przygotowania sałatek stosuje się liście. Posiadają one składniki odżywcze i ciała czynne. Francuzi szczególnie upodabali sobie sałatkę z liści mniszka, toteż często słyszy się, że mniszek jest nazywany „sałatką francuską”. Cenny w kuracji wiosennej jest także sok z liści mniszka; można go

zakonserwować i przechowywać do zimy. Na 8 szklanek świeżego soku bierzemy 1 szklankę spirytusu, miesza i po tygodniu cedzi. Pić należy tylko soku rozpuszczoną w 1/2 szklance przegotowanej wody.

— Krwawnik pospolity, ogólnie znane ziele, o liściach wąskich, długich, podwójnie lub potrójnie pierzastosięcznych i drobnych białych kwiatach, niekiedy cielistych lub nawet czerwonych. Do sałatek wykorzystuje się ziele krwawnika — aromatyczne, o gorzkim smaku. Krwawnik zawiera olej lotny bogaty w lecznicze związki azulenowe, garbniki i flawony. Należy go ścinać w okresie kwitnienia, kilka centymetrów ponad ziemią. W kuracji wiosennej wykorzystywany jest też sok z krwawnika jako dodatek do innych soków, np. z mniszka; pije się go z mlekiem na czczo.

— Pokrzywa zwyczajna rośnie gromadnie w zarostach, na nieużytkach, w ogrodach. Roślina nitrofilna (azotolubna). Pokryta jest włoskami porażającymi, zawierającymi kwas mrówkowy, które przy lekkim dotyku przenikają w skórę i wywołują pieczenie. Kwitnie w lipcu i sierpniu. Do sałatek używa się młodych liści pokrzywy. Zawierają one dużo soli mineralnych, zwłaszcza potasu i wapnia, chlorofilu, karotenów, witaminy C, B₂, K. Pokrzywa ma działanie krwiotwórcze, reguluje przemianę materii. Obniża również poziom cukru we krwi. Liście zbiera się od wczesnej wiosny.

— O właściwościach babki lancetowej i podobiału pisałem przy omawianiu roślin leczniczych stosowanych przeciw grypie.

— Podróżnik lekarski — dzika cykoria, zwraca uwagę swymi błękitnymi kwiatami; rośnie na przydrożach, zwykle na glebach wapiennych. Ziele cykorii używane do sałatek zawiera wielocukier — inulinę, związki żywicowe, goryczki, glikozydy-cichoryne oraz inne związki. Działa wzmacniająco. Zbiera się go w czasie kwitnienia.

— Gwiazdnica pospolita — ma drobne, jajowate, krótkoogonkowe liście, kwiaty małe. Cała roślina jest bardzo delikatna i soczysta. Ziele gwiazdnicy zawiera witaminę C, A, sole mineralne, szczególnie potasowe, oraz saponiny.

Na zakończenie nieco o przygotowaniu sałatek z podanych ziół. Rośliny trzeba gruntownie wypłukać pod bieżącą wodą, a następnie drobno pokroić. Do smaku dodajemy cebulę, szczypior, sól, oliwę lub śmietanę. W pół godziny od chwili przyrządzenia sałatka jest gotowa do spożycia. Najlepiej spożywać ją przy śniadaniu (na czczo) lub podczas kolacji.

(Hak)



Wybrałem się kiedyś do lasu bez specjalnego celu. Miałem wprowadzić tzw. odstrzał na zwierzynę grubą, ale tym razem chciałem się tylko porozglądać. Październikowe popołudnie nastra-

nał najlepiej: wisiałem za obie nogi w ten sposób, że rękami z trudem dotykałem ziemi. Lewa noga była zwichnięta lub złamana w okolicy kostki, prawa skrzywiona w kolanie, a ciągle krwotok z nosa, zalewający oczy wróżył niechybne wykrawanie się. Próby podciągnięcia się, by uchwycić linkę, kończyły się utratą przytomności na skutek bólu nogi. Zegnałem się więc w duchu z rodziną i znajomymi...

Nagle błysnęła mi zbawienna myśl: sztucer! Jednak on podczas mojego salta spadł z ramienia i le-

Pętla

jało — że tak powiem — spacerowo; szedłem zwierzęcą ścieżką przez leśne ostepy, nieświadom, że tym razem na odstrzał wystawiono... właśnie mnie.

Przeskakując przez jakiś strumyczek zostałem gwałtownie poderwany za nogi, uderzyłem głową w ziemię i straciłem przytomność. Dopiero kiedy się ocknąłem, zorientowałem się po chwili, że wiszę do góry nogami, których przejmujący ból raz po raz powodował dalsze omdlenia. Trudno się więc dziwić, iż dość długo trwało, nim zrozumiałem, że zostałem schwytywany we wnyk, w tzw. podrywkę czyli stałową pętlę przymocowaną do przysiętego wierzchołka solidnego drzewa. Sytuacja przedstawiała się nie

zał dobre dwa metry od mojej ręki. Udało mi się odłamać gałązkę z krzaka i po rozhuśnięciu ciała zacząć o karabin; była ona jednak za słaba na taki kawał żelazstwa. Podciągnąłem więc grubszą, leżącą bliżej gałąź i za jej pomocą przyciągnąłem broń. Strzał w linkę — i... obudziłem się późno w nocy tym razem wprowadziłem w pozycję także karkołomnej, ale poziomej. Po ostrzeleniu linki spadłem po prostu na głowę, co spowodowało kolejną „przerwę w życiu”.

O tym, żeby stanąć na nogi mowy nie było: obydwie spuchnięte do granic wytrzymałości butów i bezwładne; na dodatek noc — diabol wiedzą, w którą stronę się wlec, a właściwie pełzną. Przemajaczącem do rana i około południa doznałem się do drogi, gdzie znalazłem mnie robotnicy leśni...

Jeden z kolegów z mojego kółka łowieckiego, razem z Wilną, długo obmacywał mnie w szpitalu, by na koniec stwierdzić: — Ta, ty za mało wisiał, ta, ty zupełnie nie skruszał!

STANISŁAW SIMIŃSKI



Moda

Nim staniemy na ślubnym kobiercu



Choć mijały lata i zmieniająca się moda nie dotknęła na szczęście strojów ślubnych, która z panien nie staje wobec problemu: co użyć sobie na tę szczególną w życiu okazję? Zaledwie od sylwetki możemy sprawić sobie długą sukienkę, jednoczęściową — na przykład z jedwabiu, łączonego koronką, lub dwuczęściową (patrz zdjęcie), zwiewną i wykończoną lamówkami z pasmanterii. Dobrym uzupełnieniem tych sukien będzie krótka woalka przypięta do toczka czy kapelusza, opadająca na twarz lub w zależności od uczesania, przy włosach długich możemy upiąć kwiaty. Piękny efekt daje np. woalka, na której możemy wyha-

tować kropeczki lub dopiąć drobne kwiatki. Do całości musimy dopasować odpowiedni bukiet kwiatów, niekoniecznie musi to być popularny i dość drogi „bidermajerowski”, wystarczy kilka róż, ładnie upiętych wstążkami, względnie jeden storczyk lub mały bukietik kochajłowy. Pamiętajmy przy tym, drogie Czytelniczki, że skończy się czas, by ślubne suknie odkładać do lamusa „na wieczną rzecz pamiątkę”. Sprawmy więc sobie taki strój by był użyteczny na zabawę czy bal, lub na popołudniową okazję wyjścia z domu.

(Hwr)

W TRYBUNA GZYTELNIKÓW

REDAGUJE KRZYSZTOF DOBOSZ

Kto pomoże siostrze Bronisława Czecha?

Zakopane lansowane jest m. in. jako miasto sportu, a jeśli tak — to powinno pamiętać o swoich słynnych sportowcach, którzy rozslawili jego imię. Konkretnie chciałbym przypomnieć Bronisława Czecha, postać będącą symbolem patriotyzmu. Na cześć Czecha (i Marusarzówny) organizuje się każdego roku „Memoriał”; nazwisko Bronisława Czecha widnieje na szpaltach prasy, na sztandarach sportu, ale naprawdę... nikt o nim nie pamięta. Siostra Bronka, pani Czech-Walczakowa, już od 35 lat dobija się u władz Zakopanego, pisze listy do wysokich osobistości, do prasy. Już sama nie wie, gdzie ma się udać, aby ją wysłuchano. Chodzi o Izbę Pamięci Bronisława Czecha w jego domu rodzinnym, przy Placu Zwycięstwa. Wiele pamiętek czeka od lat zmagazynowanych, bo pomieszczenie nadające się do ekspozycji zajęte jest przez lokatorkę; władze miasta — gdyby chciały — mogłyby jej dać zastępcę lokal.

Sprawą — delikatnie mówiąc — żenującą jest, że prochy zamordowanego przez gestapowców Bronisława Czecha przechowywane są... w domu siostry (!), bo władze dotychczas nie zdobyły się na zakup metalowej urny, którą można by wmontować w pomnik nagrobny na Cmentarzu Zasłużonych, na Pekowym Brzyzku.

Pani Walczakowa opowiadała mi ze łzami w oczach, że te dramatyczne starania doprowadziły ją do kresu sił i wytrzymałości nerwowej. Nic nie pomaga — milczą władze miejskie, sportowe, ZBoWiD, do których wielokrotnie zwracała się o pomoc. Izba chce sama urządzić, sama będzie ją prowadzić, chodzi tylko o pomieszczenie, którego nie ma, a które może być po wykwaterowaniu lokatorki. „Jeszcze po czekam — powiedziała — a jak nie, to wszystko spać...”

ALEKSANDR ZACZYŃSKI
Zakopane

W sprawie pienińskiej przyrody

Z wielkim zainteresowaniem i przyjemnością przeczytałem artykuł red. Elżbiety Glinki pt.: „Opowieść dla wnuka” cz. 2, opublikowany w 18 nr „Dunajca” br. Zawiera on cały szereg wiadomości z regionu pienińskiego nieznanymi szerokości społeczeństwu. Niemniej jednak zakradło się do niego kilka pomyłek i to dość istotnych. Oto one:

1. Orły przednie gnieźdzą się w polskiej części Pienin jeszcze w latach pięćdziesiątych. Obecnie w Pieninach słowackich jest ich 2-4 pary, które często zalatują do nas.

2. Rośliny o nazwie mniszek tatrzański nie zna flora Polski. Prawdopodobnie chodzi o endemiczny gatunek mniszka pienińskiego, którego trzy stanowiska zainwentaryzował w masywie Trzech Koron prof. dr Bogumił Pawłowski.

3. Lilia złotogłów występuje dość często na terenie Pienin, a nie tylko na trzech stanowiskach.

4. Podobnie przedstawia się sprawa z białokwintnymi storczykami.

Aby w przyszłości uniknąć podobnych, niezamierzonych sformułowań, proponuję by tekst publikacji przekonsultować z któryś ze specjalistów. W sprawach związanych z regionem pienińskim zawsze służę swą skromną pomocą.

Mgr inż. RAJMUND BARTYZEL
st. asystent naukowy
Pienińskiego Parku Narodowego

„Tajne” budowy

Nowosądeckie przedsiębiorstwa i ekipy budowlane nie mają zwyczaju oznaczania prowadzonych przez siebie budów tablicami informacyjnymi. Stąd też w mieście obserwuje się wciąż niemałą ilość jeśli nie „dzikich” to przynajmniej „tajnych” budów. Może ktoś ma w tym swój cel, aby nie ujawniać przedwcześnie co się buduje i kto buduje, bo z zagospodarowaniem placów budów i porządkiem różnie to — ale raczej nie najlepiej — bywa. Tymczasem obowiązek taki wynika z przepisów prawa budowlanego, a jego nie przestrzeganie grozi grzywną.

Również stary, dobry zwyczaj budowlany nakazuje podać, kto i jaką budowę na danym terenie realizuje. Tablica taka zawiera kilka bardzo praktycznych i niezbędnych informacji, które są czasem wprost konieczne. Z przedsiębiorstw uspołecznionych biorą przykład inwestorzy prywatni i do rzadkości należy oznakowanie budowy domu własnościowego. Miejskie władze budowlane są w tym zakresie nazbyt tolerancyjne gdyż obowiązku tego nie egzekwują.

Aby nie być gołosłownym, przytaczam adresy niektórych takich większych, anonimowo prowadzonych budów przez jednostki uspołecznione i to tylko w jednej części miasta:

- początek ul. Żywieckiej;
- ul. Barska róg Cichej;
- ul. Nadbrzeżna nad Kamienicą, początek Parku 1000-lecia. Nb. park ten, a raczej promenada spacerowa nad Kamienicą ma do różnego rodzaju robót i przekopów wyjątkowe

„szczęście”. Co pewien czas jest on rozkopywany i rozgrzebywany na oczach ludzi, którzy w czynie społecznym go budowali, a potem kilkakrotnie już porządkowali.

Wspominając o Kamienicy dodam jeszcze, że roboty nad regulacją i obudową jej brzegów, powyżej kładki łączącej Osiedle Barskie II w kierunku Milenium, prowadzone były przez całą zimę, nie przerywano ich nawet w okresie największych mrozów i śnieży. Ustaly dopiero... z nadejściem wiosny.

ZYGMUNT BŁASZAK
Nowy Sącz

Szczawnica poirzebuje szpitala

Miasto Szczawnica-Krościenko od czuwa dotkliwy brak należytej pomocy szpitalnej i opieki lekarskiej nad miejscową ludnością, kuracjuszami i wczasowiczami. Najbliższy szpital rejonowy znajduje się w Nowym Targu i oddalony jest o 39 km od Szczawnicy. Często brakuje w nim miejsc — więc transportuje się chorych do najbliższego szpitala w Zakopanem, Rabce, Limanowej, a nawet Myślenicach, co zajmuje 2-3 godz.

Dla skrócenia czasu dowozu i likwidacji wędrowek z chorymi oraz poprawy funkcjonowania szpitalnictwa służby zdrowia Urząd Miejski wystąpił do władz centralnych o przekazanie na szpital miejski budowanego przez Centralny Związek Spółdzielczości Pracy domu wczasowego w Szczawnicy. Budynek znajduje się obecnie w stanie surowym; po niedużych przeróbach i adaptacji mógłby pomieścić około 100 łóżek szpitalnych z gabinetami, a nawet mieszkaniami dla kadry leczniczej.

JOZEF WITKOWSKI
Szczawnica

Dyżury prawne w redakcji „Dunajca”

...odbywają się w każdy czwartek, w lokalu redakcji w Nowym Sączu, przy ul. Żółkiewskiego 11, II piętro (nad ośrodkiem zdrowia). W godz. 12-13 radea prawny dyżurujący pod telefonem nr 238-90 udziela telefonicznych porad, zaś w godz. 13-15 oświadczenie przyjmuje zainteresowanych.



Wiele miesięcy temu rozkopano ulicę Franciszkańską w Nowym Sączu ponieważ układano nowy rurociąg kanalizacyjny. Te zasadnicze prace zakończono już bardzo dawno temu ale zapomniano o przywróceniu ulicy pierwotnego stanu. Nawierzchni praktycznie nie ma, a „wygodni” wykonawcy dla uspokojenia swego sumienia ustawili jedynie znaki ograniczające ruch pojazdów.

Pol. STANISŁAW ŚMIERCIAK

„Spór o odnowę”

Proces odnowy należy rozpocząć od przeanalizowania własnego postępowania. Po przeprowadzeniu rozliczenia z samym sobą, odrzuceniu zła, można przystąpić do prostowania zachowań innych.

Kontakt władzy ze społeczeństwem nie może ograniczać się do udziału w zebraniach lokalnych (np. wiejskich) tylko gospodarzy szczebla podstawowego. W terenie muszą częściej przebywać władze wojewódzkie oraz posłowie i radni WRN. Niestety, bezpośredni kontakt władzy ze społeczeństwem systematycznie zmniejszał się, a od czasu reformy administracyjnej równał się prawie zeru. Sprowadzał się do spotkań kandydatów na posłów z przedstawicielami wyborców w siedzibie gminy. Gdy zaś było już po wyborach — posłowie zapomnieli o obowiązkach względem wyborców.

Przykładem takiego traktowania wyborców mogą być Słupnice. Wiesz liżać ponad pięć tysięcy mieszkańców w ciągu ostatnich 10 lat gościła posła tylko jeden raz, tj. jesienią 1979 r. Na owym spotkaniu najbardziej wyeksponowano palący problem budowy Szkoły Podstawowej nr 1. Pani poseł zaobowiązała się do złożenia informacji o

sposobie załatwienia sprawy na zebraniu wiejskim w marcu 1980 r. Słowa nie dotrzymała. Zaden poseł nie przybył więcej do Słupnic. Nie odbyło się także spotkanie z kandydatami na posłów przed ostatnimi wyborami. Czy w takiej sytuacji społeczeństwo może mieć zaufanie do władzy i swoich przedstawicieli?

Problem następny: nieufność społeczeństwa do władzy, spowodowana zakłamaniem. Stało się niemal zasadą, że władze wprowadzały społeczeństwo w błąd, okłamywały się także poszczególne szczeble władzy. Nie uwzględniano naszej tradycji, istniejących realiów ani psychiki narodu polskiego. To rozdziło m. in. zakłamanie w sprawach religii i sytuacji, iż wiele osób odbywało praktyki religijne w innych parafiach, lub w godzinach nocnych.

Przyjęcie za fakt istniejących realiów to również warunek odnowy.

I wreszcie warunek czwarty — to zaufanie władzy do społeczeństwa, niezależnie od przynależności partyjnej, czy też przekonań religijnych. Był w Polsce okres, gdy na niektórych stanowiskach kierowniczych powoływano tylko członków partii (np. w byłym powiecie limanowskim funkcje dyrektorów

gminnych szkół powierzono wyłącznie nauczycielom partyjnym). Tymczasem podstawowymi warunkami powierzenia określonego stanowiska powinna być wiedza kandydata w danej dziedzinie, jego umiejętności organizacyjne, stosunek do naszej rzeczywistości oraz nienaganna przeszłość.

Władza każdego szczebla winna znajdować się pod stałą kontrolą społeczeństwa. Zapewnić to może udział władz w zebraniach środowiskowych, a posłów i radnych w spotkaniach z wyborcami. Na tych spotkaniach władze i posłowie winni składać sprawozdania z wykonania przyjętych na siebie zadań. Na razie robi to jedynie władza szczebla podstawowego.

Powyższe zasady (nie obejmujące wszystkich problemów) dadzą gwarancję, że zaistniałe zmiany będą rzeczywistą odnową i że już nigdy nie przenieśli się w działanie „od nowa”, co obserwowaliśmy po kryzysach października (1956), marca (1969), grudnia (1970) i czerwca (1976).

KAZIMIERZ SZCZECINA
Słupnice



Pragnę do dyskusji zapoczątkowanej na łamach „Dunajca”, a dotyczącej odnowy, dodać swoje uwagi poczynione w oparciu o obserwację sytuacji zaistniałych po wszystkich kryzysach, jakie przeżywaliśmy w Polsce Ludowej.

Generalnie przyjmując, że odnowę można przyspieszyć między innymi poprzez:

- 1) analizę własnego postępowania;
- 2) kontakt władzy ze społeczeństwem;
- 3) likwidację zakłamania;
- 4) zaufanie władzy do mas.

W cieniu ojca

Miliony ludzi na całym świecie przypisywali o śmiech, ale nie swoje "złoty" — powiedziała 36-letnia córka zmarłego przed trzema laty legendarnego Charlie Chaplina — Geraldine. W domu Chaplina było dziewięć dzieci, ale nigdy nie było ono szczególnie, bowiem zawsze czuły się nieważne przy swoim wielkim ojcu.

Syn Chaplina — Michael stwierdził, że życie z nim było takie, jakby się żyło z pomnikiem — trzeba było wokół niego tańczyć i zawsze pozostawać w cieniu.

Golasy poszukiwane

"Playgirl" — damski odpowiednik amerykańskiego pisma "Playboy" poszukuje wśród żołnierzy armii

statku „Oxford”. Francuzi spodziewają się, że we wraku znajduje się skarb. Statek należał do floty słynnego angielskiego pirata Henry Morgana i zatonął 2 stycznia 1669 roku podczas silnego sztormu.

Golębie w służbie wojskowej

Mimo ogromnego postępu i rozwoju elektroniki, wiele armii nadal posługuje się gołębiami. Na przykład do dyspozycji armii szwajcarskiej jest 30 tysięcy tych ptaków i stale przeprowadza się z nimi ćwiczenia. W tym celu dowództwo armii utrzymuje ściśle kontakty z hodowcami gołębi. Ptaki te używane są do przekazywania wiadomości (mogą latać z ciężarem do 40 gramów), a także celów szpiegowskich, gdyż można im przytwierdzić przemysłowe minikamery fotograficzne.

Z RÓŻNYCH STRON ŚWIATA

amerykańskiej modeli, którzy dali by się fotografować nago. Natychmiast zgłosiło się ponad 100 kandydatów mimo, że pozwolenie do rozneglizowanych zdjęć powoduje natychmiastowe wydalenie z wojska. Okazuje się, że zawodowa służba w armii USA nie jest najintrynatniej-szym zajęciem...

Krwawa „Biała Ręka”

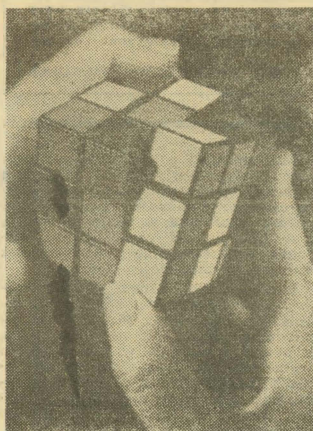
W Brazylii działa tajemnicza organizacja „Białej Ręki”, której celem jest bezwzględne tepienie gangsterów i zawodowych przestępców. Powstała ona na znak protestu przeciw opieszałości i pobłażliwości sądów i sama wymierza sprawiedliwość.

Ostatnio „Biała Ręka” zwiększyła intensywność działania w Rio de Janeiro. Usunęła już tam ponad 200 gangsterów. Poszukiwania przez organy i policję członków tajnej organizacji nie dają żadnych rezultatów.

Skarb piratów

Francuzi przypadkowo znaleźli w zatoce Haiti wrak pirackiego

„Węgierski horror”



Od czasu wyjazdu na Zachód siostra Gabor, największa sersacja jaka tam dotarła z Węgier, jest Büvös Kocka, czyli Magiczny Sześcian, znany również jako Sześcian Rubika na cześć jego wynalazcy, Ernő Rubika. Niektórzy nazywają też ten przedmiot „Węgierskim horrorem”, a to z tej racji, że potrafi on przyprowadzić o chwilo- wy obłąd zrównoważonych skądinąd oby-

wateli. Jest to zabawka ciesząca się na świecie największym powodzeniem; może ona zarazem przyprowadzić człowieka o obsesję, wprowadzić go w furję, wywołać bezsenność, odciągać pracowników od ich zadań, a studentów od prac dyplomowych, a nawet potrafi zniechęcić kochanków do uprawiania miłości. Uczeń porównują Magiczny Sześcian do lamigłówni Sama Lloyda, która pojawiła się w 1873 roku i wpadła podobno w objęcie 1500 osób.

Wygląda to zupełnie niewinnie — ot, plastikowy gadżet w żywych kolorach. Wymyślił go 37-letni Rubik, profesor architektury, chcąc dać swym studentom lepsze wyobrażenie o pracy z przedmiotami trójwymiarowymi. Każdy rząd można obracać o 360°, czy to w płaszczyźnie poziomej czy pionowej. Kiedy zabawkę wyjmujemy z pudełka, wszystkie dziewięć kwadratów z każdej strony ma ten sam kolor — czerwony, żółty, zielony itd. Celem zabawy jest pomieszanie kolorów (łatwie), a następnie przywrócenie ich do jednolitego z każdej strony koloru (niełatwie). Liczba potencjalnych kombinacji wzorów kolorystycznych wynosi 43 252 003 274 489 856 000. Wymyślenie wszystkich możliwych kombinacji zajęło by najbardziej zaawansowanemu komputerowi 1,4 mln lat.

Douglas R. Hofstadter, wykładowca nauk komputerowych na uniwersytecie stanu Indiana, laureat nagrody Pulitzerza, pisze w marcowym numerze SCIENTIFIC AMERICAN: „Jeśli nie opole będzie ci dane rozwiązać to za-

Nowe horyzonty onkologii

Czasopismo „U.S. News and World Report” opublikowało wypowiedź wybitnego onkologa, wiceprzewodniczącego Amerykańskiego Towarzystwa do Walki z Rakiem, prof. Franka Rauschera. Podkreślając wagę wczesnego diagnozowania chorób nowotworowych, uczyony informuje również o nowych metodach ich zwalczania, opracowanych przez grupę specjalistów, zrzeszonych w Towarzystwie.

Z satysfakcją mogę stwierdzić, że w ciągu ostatnich dwóch—trzech lat osiągnięliśmy w zakresie onkologii znacznie większy postęp, niż to miało miejsce w całej historii dokonana naukowo-badawczych. Dziś z całą odpowiedzialnością możemy powiedzieć, że osiągnięliśmy znaczny postęp w leczeniu najbardziej rozpowszechnionych odmian raka zarówno u dzieci, jak i dorosłych. Główną przeszkodą do skutecznej terapii był i jest jeszcze fakt, że chory zwraca się do lekarza wówczas, gdy rak w 60 proc. rozpowszechnił się w jego organizmie. To naprowadziło nas na bardziej szerokie stosowanie chemoterapii i immunoterapii jako głównych sposobów leczenia. Konkretny przykład: coraz większa liczba kobiet, cierpiących na raka piersi, powraca do normalnego życia. Coraz częściej leczymy je bezoperacyjnie, co daje możliwość uniknięcia szpeczących blizn. I sądzę, że w latach osiemdziesiątych nasze zabiegi ostatecznie rozwiążą problem leczenia tych nowotworów.

Co się tyczy raka płuc, to jeszcze w pierwszym roku, kiedy zaczęto stosować chemoterapię stwierdzono, że umieralność na tę chorobę zmniejszyła się o 60 proc.

Ale największe nadzieje wiążemy z interferonem — substancją, stanowiącą podwaliny nowej rodziny środków, które nazywamy modyfikatorami reakcji biologicznej. Wytworzony przez sam organizm w rezultacie infekcji wirusowej, interwirusu stanowi „pierwszą linię obrony organizmu”. Odkryto go przed 20 laty, ale dopiero niedawno stwierdzono, że okazał się dobrym środkiem przeciwko niektórym chorobom wirusowym. Obecnie już wiadomo, że odznacza się również aktywnością przeciwrakową. Interferon jest substancją pochodzenia naturalnego, nie grozi więc ubocznymi skutkami jak stosowane dotychczas preparaty przeciwrakowe. Nawet niepełne jeszcze dane o efektywności interferonu w leczeniu raka piersi, białaczki i raka kości skłoniły amerykański przemysł farmaceutyczny do wyasygnowania ponad 100 mln dolarów na produkcję i badanie jego skuteczności. Ta hojność jest jednak pozorna, jeśli się zważy, jak wiele ofiar w ludziach pociągają za sobą co roku choroby nowotworowe. Jest i drugi aspekt tej sprawy. Rak, jako przyczyna strat produkcyjnych, kosztuje USA 50 mld dol. rocznie. Jednocześnie trzeba jasno powiedzieć, że interferon ma jeszcze przed sobą wiele egzaminów i musi upłynąć określony czas, zanim zacznie być powszechnie stosowany. Wiele danych wskazuje, że może się on stać prawdziwym pogromcą raka. Nasze Amerykańskie Towarzystwo do Walki z Rakiem w pełni przychyliło się do opinii społeczeństwa i postulatów świata lekarskiego o konieczności przyznania przez Kongres priorytetu programowi przeciwrakowych badań naukowych.

Ziemia coraz cięższa

Codziennie Ziemia jest bombardowana przez tysiące meteoroidów, które płoną po wejściu w gęste warstwy atmosfery. Jednocześnie na powierzchnię naszej planety spadają ogromne ilości drobinek pyłu kosmicznego. Są to cząstki o masie od kilku gramów do stu tysięcy gramów. W efekcie masa Ziemi wzrasta codziennie o ok. 100—110 ton, czyli ok. 40 tys ton rocznie.

W skali dnia, czy roku nie jest to zbyt duże, ale w ciągu ostatniego miliona lat przysort materii meteoroidowej był znaczny. Dzienna porcja pyłu kosmicznego — 100 ton stanowi odpowiednik dwóch wagonów piasku. W skali setek tysięcy milionów, czy miliardów lat mogą to być wielkości już zauważalne. Gdyby pyły kosmiczne nie tonęły w oceanach i nie były przemieszczane z materią ziemską w ciągu miliarda lat, na każdy centymetr kwadratowy Ziemi spadłoby 8 gramów substancji kosmicznej, co daje warstwę grubości ok. 2—3 cm. Cała meteoroidowa materia, która spada na naszą planetę od początku jej istnienia, stanowi zaledwie jedną stumilionową część masy Ziemi.

Ziemia staje się więc coraz cięższa, ale przysort jej wagi jest tak minimalny, że nie ma najmniejszego wpływu na zmiany ruchu naszej planety.

ciągną skarbnicą wszelkiej wiedzy o tej lamigłówni. Pewien angielski urzędnik pocztowy napisał do niego, że zabawa z sześcianem zredukowała jego wydajność pracy do zera, ale ponieważ pocztą „jest instytucją rządową, nikt tego nie zauważył”. Pewien biurokrata z Whitehallu błagał Singmastera o dostarczenie rozwiązania, ponieważ cały dział komputerów w jego ministerstwie zajmuje się wyłącznie pracą nad lamigłównią.

Kolega Singmastera, Monwen B. Thistethwaite, jest podobno pierwszym sześcianistą, który rozwiązał lamigłównię w 50 ruchach. Matematyk ten twierdzi jednak, że „50 ruchów to stały wynik. Powinno się to rozwiązać w 20, ale nikt nie wynalazł jeszcze metody”. W odróżnieniu od naukowców, którzy stosują algorytmy dla zmniejszenia liczby koniecznych ruchów, młodych, inteligentnych sześcianistów interesuje bardziej ustanawianie rekordów szybkości. 16-letni uczeń angielskiego liceum, Nicolas Hommond, uporządkował sześcian w 28 sekund.

Ten kto potrafi ułożyć wszystkie sześć stron, zyskuje miano sześcianisty lub mistrza sześcianu. Zamiast ryzykować osiągnięcie tej godności, większości śmiertelników proponujemy jednak posłuchanie rady Marca Ingenosa, asystenta na uniwersytecie stanu Wisconsin: „Moim zdaniem, najlepiej nigdy nie brać tego do rąk”.

(TIME)



Kiedys dawno, gdy jeszcze różne dziwy i czary działały się na świecie, żyła biedna wdowa, która miała trzech synów.

Najstarszy wykierował się na organistę. Umiał pięknie śpiewać i grać, umiał czytać z każdej książki.

Drugi wolał służyć w wojsku. Napatrzył się i nasłuchał po świecie wielu takich rzeczy, o których nikt we wsi nie wiedział.

Trzeci syn, najmłodszy, został na wsi. Orał, siał, kosił jak jego ojciec i dziadowie. Ludzie o nim mówili:

— Najmłodszy wdowi syn nie taki jak jego bracia. Jeden uczony, drugi bywały. A trzeci — zwyczajny.

Ale Kachna, jego narzeczona wolała go niż organistę i wojakę. Serce jej mówiło, że najpiękniejszy i najlepszy jest jej młody.

Zdarzyło się kiedyś, że wdowa zachorowała. Bracia pobiegli po mądrą zielarkę i przyprowadzili ją do wsi. Baba weszła do chaty, dotknęła ręki chorej, pokłamała głową i mówi:

— Nie ją już nie boli, bo nie żyje.

Synowie uderzyli w lament aż się zdziwiła stara zielarka, bo jeszcze takiej rozpacy nie widziała. Żal jej się zrobiło kochających synów.

— Słuchajcie, chłopcy — powiada — znam sposób. Taki co nawet martwego ożywi. Ale ten, kto się odważy iść po tę pomoc, może sam życie utracić. Za trzema rzekami, za trzema puszciami jest Sobotnia Góra. Na Sobotniej Górze, na samym wierzchołku, rośnie gadająca drzewo. Na tym drzewie siedzi zaczarowany sokół, a pod drzewem bije źródło. Jakby kto z was przyniósł wody z tego źródła, a przysnął na matkę choć jedną kropelkę, to by wam ożyła. Zajść i wrócić można w siedem dni. Czerpać na wodę tam się znajdzie. Trzeba iść prosto przed siebie. W tę stronę, gdzie słońce stoi w samo południe. Nie wolno się ani obejrzeć ani krokiem zboczyć w prawo czy w lewo, bo zamienisz się w kamień.

Gdzie niebezpieczeństwo, tam byłem pierwszy — zawołał wojak. — I teraz też pójdę pierwszy.

Przypasał miecz, pożegnał się i wyszedł w samo południe.

Minał dzień, minął drugi i trzeci — wojak ani widu, ani słychu. Minał tydzień, a jego jak nie ma, tak nie ma.

Bracia poszli do samotnej chatki, żeby się poradzić zielarki.

— Jak go nie ma do tej pory, to już nie wróci — powiedziała mądra baba. — Zamienił się w kamień i tak stoi na Sobotniej Górze.

Drugi poszedł organista. Zasunął w zanadrze książkę z kantyczkami, wziął święconą wodę z kropidłem.

Minał dzień, minął drugi i trzeci — organisty ani widu ani słychu.

Minał tydzień, a jego jak nie ma, tak nie ma.

Najmłodszy poszedł do samotnej chatki, żeby poradzić się zielarki.

— Jak go nie ma do tej pory, to już nie wróci — powiedziała mądra baba.

Zafrasował się bardzo najmłodszy wdowi syn, że oto już drugiego brata utracił.

Pobiegł co tchu do domu, naostrzył kosę i przewiesił ją przez ramię, zabrał bochenek chleba i poszedł ku południowi.

Pierwszego dnia przeprawił się przez pierwszą rzekę i przebył pierwszy bór.

Drugiego dnia przeprawił się przez drugą rzekę i przebył drugi bór większy.

Trzeciego dnia przeprawił się przez trzecią rzekę i przebył trzeci bór, największy.

Słońce już zachodziło, kiedy wyszedł z boru. A tu przed nim stroma góra słoń. Wierchołek skryty w chmurach. Zaczął się wspinać. Przekonał się wnet, że nie była to łatwa droga. Wspinał

skalista ściana. Jakże tu na nią wejść?

W dole ujrzał czarną jamę: „Może tedy jest przejście” pomyślał.

Kiedy podszedł bliżej przekonał się, że u wejścia zwinął się w kłębek smok o siedmiu głowach i spi. Nagle smok zerwał się na pazuraste łapy, zagryzał zębiskami, ryknął z siedmiu paszcz i zięjąc ogniem ruszył na człowieka. Wdowi syn nie czekał, tylko skończył mu naprzeciw. Co kosą machnie spada jeden smoczy łeb. Ostatnia paszcza już, już miała chwycić jego głowę, kiedy i ją dosięgła kosą.

Potwór był martwy.

Chłopak wszedł do jamy. Oj, niemała była ta jama!

Straszna, czarna, pełna smoczego siewu i dymu siarczystego. Było w niej tak duszno, a jemu chciało się pić. Szedł jednak wciąż po omacku naprzód, chociaż był na pół żywy ze zmęczenia i głodu.

Wtem zobaczył przed sobą smugę światła, które wpadło z boku przez rozpadlinę w skale. Zaleciała go stamtąd woń przeczudna, jakby kwitły wszystkie kwiaty naraz.

Spojrzał ciekawie — a tam ogromna jaskinia w niej ogród pełen zieleni i kwiatów. Pośrodku ogrodu szmerze strumyk.

SOBOTNIA GÓRA

(baśń polska)

się wyżej i wyżej, choć skały kalcowały mu stopy, choć ciała szarpały kolce, a syczące gady obwijały mu się dookoła nog.

Tymczasem zrobiła się noc. Nagle chłopak słyszy za sobą trzask, szczerkanie psów, wycie wilków i okropny głos co szczerze na niego:

— Weź go, weź! Rozszarpie go.

Ujadanie i wycie się zbliża — coś go szarpnęło boleśnie za nogę. Już chciał się obrócić i ciąć kosą, ale przypomniał sobie, co mówiła stara zielarka. Więc tylko skoczył naprzód co sił.

Usłyszał za sobą śmiech szatański. Potem wszystko ucichło, nawet wiatr przestał szumieć między gałęziami.

Ledwo odsapnął, aż tu ciemności nocne pojaśniały czerwono jakby od pożaru. Po chwili płonął już cały las. Od tego pożaru buchał taki żar, że chłopiec bał się, czy mu się włosy nie zajmą i oczy nie wypała. Drzewa padały jedne na drugie jak rozpalone gównie, strzelając iskrami zagradzały drogę. Obiecał go taki strach, że nogi mu jakby w ziemię wrosły. Przez chwilę nie mógł ani kroku postąpić.

Przypomniał sobie twarz matki, jej policzki zapadłe i bledziusiśkie, jej zamknięte oczy i ręce złożone na piersiach.

Skończył w płomienie.

Nogi grzęzły mu w żarze, gorąco zatykało dech, dym wyzierał oczy — ale on przedzierał się na oślep.

Zzajany, poparzony wyrwał się wreszcie z tego ognistego piekła. Wierchołek wydawał się tuż. Ale gdy chłopak zbliżył się, zobaczył, że sterczy przed nim stroma

Tylko na chwilę skoczyć do tego ogrodu, napić się, zapuścić żaby w soczystą gruszkę... Głód szarpie i dławie, język zaschnięty kołem staje, a tuż obok takie pysznosci.

Przemógł wdowi syn pokusę i poszedł prosto dalej.

Siemnieli się znowu dookoła. Wtem nowa jasność wpadła do pieczary. Przez wąską szczelinę zobaczył inną pieczarę. Oświetlała ją wisząca złota lampa.

Pod ścianami stały tam otwarte skrzynie i kadzie pełne złota, srebra, drogocennych kamieni iskrzące się w blasku lampy wszystkimi barwami tęczy.

Chłopak tylko się roześmiał:

— Nie jestem chciwy. Tymi świecidełkami nie dam się skusić.

Przeszedł obok skarba i nawet się nie zatrzymał.

Ale jasna smuga przegrodziła mu drogę po raz trzeci. Posłyszal cudną muzykę, jakby śpiew stu słowików. Skały się rozsuneły i zobaczył złocistą salę pełną światła. Na miękkich kobiercach tańczyło tam dziesięć najpiękniejszych dziewczyn w sukienkach jakby utkanych z mgły.

Kiedy dostrzegły młodzieńca podbiegły do szczeliny i zaczęły go wabić:

— Chodź tu do nas, chłopcze, chodź! — wołały. — Będziemy tańczyć z tobą i śpiewać, będziemy cię częstować, a potem ukolyszemy cię do snu.

Wdowi syn przypomniał sobie matkę. Zasłonił dłońmi oczy i szedł dalej. Niezadługo doszedł do wielkich żelaznych drzwi. Zapukał śmiało.

Drzwi rozwarły się z łoskotem. Chłopiec wyszedł na świat. Aż oczy zmrużył od blasku.

Zobaczył, że jest na szczycie Sobotniej Góry.

Rozejrzał się ciekawie. Tak, wszystko tu jest jak zapowiadała mądra zielarka. Na nagiej opoce rośnie jedno, jedyne drzewo. Jego listki szmerzą:

Nade mną niebo wysokie,
Pode mną źródło głębokie,
Zródło wody żywej.
Dziwy — dziwy — dziwy —

Spojrzał chłopak w dół, a tam źródło bije przejrzyste. Rzucił się na ziemię i pił chciwie. Czuł jak powracają mu siły za każdym łykiem żywej wody.

Wtem spadł mu na ramię z wysoka złoty sokół ze złotym dzbanem w dziobie. Srebrnoliste drzewo zasumiało:

Ułam ze mnie gałąź,
Umocz w wodzie liście,
Zraszaj całą drogę,
Kiedy będziesz isć.

Zaczerpnął wody do dzbana, ułamał gałąź ze śpiewającego drzewa. Co krok stąpił, to przystawał, maczał srebrne liście w żywej wodzie i kropił nią dookoła siebie.

Gdzie tylko upadła kropka, tam zamiast kamienia stawał żywy człowiek. Wszyscy ludzie odczarowani schodzili z góry za nim, a było ich coraz więcej. Teraz dopiero zrozumiał, skąd wzięły się te wszystkie skały i kamienie, po których musiał się przedtem wspinać. Byli to ludzie, którzy w różnych czasach próbowali wejść na Sobotnią Górę, ale im się nie udało i zostali zamienieni w głazy.

Z tłumy wystąpiło dwóch ludzi: wojak z mieczem u boku i ciemno ubrany organista z kropidłem. Najmłodszy poznał swoich starszych braci, a oni jego.

Wszyscy wznowili okrzyki na cześć swego wybawcy:

— Niech żyje!
— Myśmy twój, królu nam!
— Gdzie ty będziesz, tam i my!

Choćby bronili się, chwycili go w ramiona i niesli go tak spory kawał drogi. Inni wiwatowali dalej, wyrzucając w górę czapki.

Byli wśród nich myśliwi, ci polowali w puszczy, żeby tłum miał co jeść. Wieczorem pieczono zwierzyinę przy ogniskach. Kobiety i dzieci zbierały jagody po drodze.

Na trzeci dzień doszli do wioski, w której mieszkała wdowa.

Najmłodszy syn otworzył drzwi chaty. Wszedł i zbliżył się do posłania, na którym leżała nieżywa matka. Umoczył srebrnolistą gałąźkę w wodzie ze złotego dzbana, a gdy parę kropel upadło na blade ręce matki, otworzyła oczy, usmiechnęła się i powiedziała:

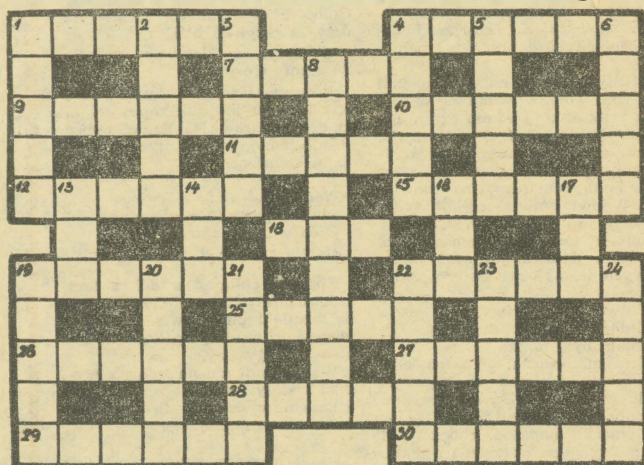
— To ty, synku? Jak długo, spałam...

Po chwili wstała rześka i zdrowa. Od razu zaczęła krzatać się po izbie, jakby nigdy nie chorowała.

Dla wszystkich zaczęło się nowe życie. Na miejscu biednej wioski stanęło miasto, w którym zamieszkał ci wszyscy którzy przyszli z Sobotniej Góry.

Na wzgórz mieszkańcy pobudowali zamek dla swego wybawcy i króla. Wdowi syn ożenił się z Kachną i rządził krajem przez długie lata. W nowym mieście wszyscy żyli szczęśliwie. Nie było w tym kraju głodnych wdów, ani opuszczonych sierot, ani żebrzących starców. Każdy potrzebujący miał pomoc i opiekę, a dbała o to królewska matka razem z młodą królową.

Krzyżówka nr 21



POZIOMO: 1) łódź płaskodenna, 4) meldunek, 7) obraz religijny w sztuce wsch.-chrześcijańskiej, 9) pojedyncza i mnoga, 10) obciążenie dla regulacji równowagi i zanurzenia statku, 11) kiesza, 12) żeński organ rozmnażania u mszaków i paprotników, 15) rodzina dużych ssaków nieparzystokopytnych, 19) w pasie, 19) elektroda ujemna, 22) komórka rozrodcza o pojedynczej liczbie chromosomów, 25) ława, 26) rozwód, 27) sok mleczny roślin kaulokodajnych, 28) muza miłosnej poezji i muzyki, 29) kieruje wyższą uczelnią, 30) zapachy chwyty kłamrowy, dział na zasadzie dźwigni.

PIONOWO: 1) ogłada towarzyska, 2) 12 sztuk, 3) jezioro w pld.-wsch. Afryce, 4) bonifikata, 5) osiadła postać jamochłonna, 6) pasmo górskie w Karpatach Zach., 8) nauka o nowotworach i ich leczeniu, 13) utwór opiewający wybitną postać, 14) pierwiastek chemiczny, 16) „pan” w Iranie, 17) obrzęd, sposób wykonywania kultu, 19) degustator, 20) zespół muzyczny złożony z ośmiu wykonawców, 21) jednostka natężenia prądu, 22) taśma, nazywka z lamy na mundurach, 23) ho-

tel przy szosie, 24) neuryt, komórka nerwowa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 28 maja.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 18

POZIOMO: 1) kompas; 4) werbel; 7) Łajka; 9) pelisa; 10) rewers; 11) wakat; 12) rabata; 15) apatia; 18) stront; 21) akapit; 24) amper; 26) lektor; 27) erozja; 28) akwen; 29) miętus; 30) antaba.

PIONOWO: 1) kiper; 2) prima; 3) sława; 4) waria; 5) rewla; 6) lista; 8) jak; 13) alt; 14) ton; 16) plk; 17) ixi; 18) szlem; 19) okiet; 20) taras; 21) arena; 22) apart; 23) trasa; 25) paw.

HASŁO POMOCNICZE: Witaj małowa jutrenko

Tym razem nadeszło szczególnie dużo rozwiązań — postanowiliśmy więc rozlosować cztery nagrody. Fortuna była łaskawa dla pani Magdaleny Kos z Nowego Sącza, pana Janusza Adrjanowicza z Jeleniej Góry, pana Roberta Hajduka z Nowego Sącza i pani Janny Kasperowicz z Rabki. Gratulujemy.

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska — Zakład Przetwórstwa Przetworów Owocowo-Warzywnych w Krośnie, ul. Waryńskiego 35, ogłasza, że W DRODZE PRZETARGU zleci wykonanie kapsłokorków do butelek do wina 0,75 l, w latach 1981, 1982 i 1983, z polietylenu jako materiału powierzono, w ilościach około 3.000.000 sztuk rocznie.

Oferty przyjmowane będą do dnia 5 czerwca br. w siedzibie przedsiębiorstwa, gdzie odbędzie się otwarcie ofert.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe i spółdzielcze oraz rzemieślnicy zrzeszeni w spółdzielniach rzemieślniczych. Zastrzega się prawo dowolnego wyboru oferenta, bez obowiązku padania przyczyn.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH 30-960 KRAKÓW, UL. HALICKA 9

przyjmie do pracy i do nauki

w podstawowych zawodach:

◇ MURARZY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH ◇ MURARZY ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH I TYNKARSKICH ◇ MONTERÓW I SPAWACZY KONSTRUKCJI STAŁOWYCH ◇ ŚLUSARZY MECHANIKÓW ◇ KIEROWCÓW ◇ ELEKTRYKÓW ◇ CIEŚLI ◇ BETONIARZY I ZBROJARZY ◇ ROBOTNIKÓW NIEWYKALKOWANYCH ◇ KIEROWNIKÓW BUDÓW (wykształcenie wyższe lub średnie o specjalności budownictwo przemysłowe) ◇ MISTRZÓW ROBÓT BUDOWLANYCH I MONTAŻOWYCH.

Przedsiębiorstwo prowadzi roboty budowlano-montażowe na terenach województw krakowskiego, kieleckiego, tarnowskiego, nowosądeckiego, rzeszowskiego, katowickiego, częstochowskiego, tarnobrzkiego oraz za granicą.

Zapewnia się wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników budownictwa, posiłki regeneracyjne, dodatek za rozłąkę oraz hotele dla pracowników.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych — Kraków, ul. Halicka 9, tel. 192-22 oraz Kierownictwa Wielkich Zespołów Budów:

- ◆ DĄBROWA GÓRNICZA, ul. Łaski, tel. Katowice 64-12-96
- ◆ TRZEBINIA, ul. Słowackiego 57, tel. Trzebinia 269
- ◆ STAŁOWA WOLA, naprzeciw Elektrowni, Stalowa Wola telefon 219-75.

UWAGA inwalidzi, renciści, emeryci i osoby w wieku poprodukcyjnym!

MIEDZYWOJEWÓDZKA USŁUGOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW W KRAKOWIE

ZATRUDNI ZARAZ

KOBIETY I MĘŻCZYZN
NA STANOWISKA STRAŻNIKÓW

w pełnym i niepełnym wymiarze godzin, w dozorze mienia na terenie województw miejskiego krakowskiego, nowosądeckiego i tarnowskiego.

Przy 48-godzinny tygodniu pracy istnieje możliwość uzyskania zarobków do 5.000 zł miesięcznie, a renciści i emeryci mogą osiągnąć do 42.000 zł rocznie.

Informacji udzielają i do pracy przyjmują kierownicy oddziałów terenowych:

- | | |
|--------------------|------------------------|
| KRAKÓW-PODGÓRZE | — Rynek Podgórski 9 |
| KRAKÓW-KROWODRZA | — ul. Kościuszki 19 |
| KRAKÓW-SRODMIEŚCIE | — ul. Westerplatte 18 |
| KRAKÓW-NOWA HUTA | — os. Młodości 8 |
| SKAWINA | — ul. Konopnickiej 1 |
| BOCHNIA | — ul. Oracka 10 b |
| DEBICA | — pl. Zwycięstwa 37 |
| GORLICE | — ul. Cicha 6 |
| NOWY SĄCZ | — Jagiellońska 12 |
| TARNÓW | — ul. Nowodąbrowska 18 |
| ZAKOPANE | — ul. Chałubińskiego 1 |

Zatrudnieni pracownicy korzystają w szerokim zakresie ze świadczeń rehabilitacyjno-socjalnych.

K-2226

PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT ZMECHANIZOWANYCH

„BUDOSTAL-8” w Krakowie przyjmie zlecenia

na wykonanie w roku 1981 robót ziemnych lub odda w najem sprzęt do robót ziemnych, tj. KOPARKI, SPYCHARKI I ŁADOWARKI oraz ŻURAWIE WIEŻOWE TYPU ZB-80 i ZB 75/100 na terenie województw krakowskiego, nowosądeckiego, kieleckiego, tarnowskiego, bielskiego i katowickiego.

Oferty uprasza się kierować pod adresem PRZ „Budostal-8” Kraków, ul. Przewóz 34, telefon 651-26, telex 0325352.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
ROBÓT INŻYNIERYJNYCH
w Krakowie, ul. Mazowiecka 25

prowadzące roboty eksportowe za granicą

przyjmuje wpisy

DO ZASADNICZEJ SZKOŁY BUDOWLANEJ w zawodach:

- MONTER zewnętrznych sieci komunalnych — nauka 2 lata
- MECHANIK maszyn budowlanych — nauka 3 lata

Do klasy I przyjmowani są chłopcy (bez egzaminu), którzy ukończyli 8 klasę szkoły podstawowej.

Nauka trwa tylko 2 lata.

Po ukończeniu ZSB istnieje możliwość dalszej nauki w 3-letnim Technikum Budowlanym dla pracujących.

Przedsiębiorstwo w okresie nauki zapewnia uczniom:

— podwyższone wynagrodzenie miesięczne wg obowiązujących przepisów.

— bezpłatne posiłki regeneracyjne (śniadania)

— raz w roku ubranie wyjściowe (bezpłatnie)

— odzież roboczą i ochronną

— internat dla młodzieży zamieszkałej za częścią w opłatnością

— uzyskanie prawa jazdy kat. „B” zawodowej

Zgłoszenia przyjmuje i szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia i Szkolenia KPRI — Kraków, ul. Mazowiecka 25, pokój 9, telefon 344-55 wewn. 297 lub 214, 215.

KPRI przyjmuje również na korzystnych warunkach BRUKARZY, BETONIARZY oraz ROBOTNIKÓW NIEWYKALKOWANYCH.

Do Absolwentów Szkół Podstawowych

PIĄTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — fizyka;
6.30 TTR — hodowla zwierząt;
9.00 Program dla kl. 4 — stary i nowy Gdansk;
11.00 Wychowanie obywatelskie, kl. VII;
12.50 Geografia, kl. VIII;
13.30 TTR — hodowla zwierząt;
14.00 TTR — uprawa roślin;
15.10 Redakcja szkolna zapowiada;
15.25 Nurt — praca i technika;
15.55 Program dnia;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.00 Magazyn motoryzacyjny;
17.50 „Arsen Lupin” — „Kasa pancerna państwa”;
18.15 „Skarbiec”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Monitor rządowy;
19.30 Dziennik;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 „Człowiek z marmuru” — dramat społ.-polit. — reż. Andrzej Wajda;
23.00 Listy o gospodarce;
23.45 Dziennik.

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

— PREMIERY DNIA —

- 10.50 Magazyn motoryzacyjny;
10.50 „Uśmiech spod parasola”;
10.50 „Wyrok” (1);
11.35 „Skarbiec”;
16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (5);
17.00 Język francuski (5);
17.30 Język angielski — dla zaawansowanych (7);
18.00 Kino telewizji dziewcząt i chłopców — „Sekrety kina”;
18.30 Młodzieżowy magazyn techniki — „Lidat”;
19.00 Kronika;
19.00 Dziennik;
19.00 „Uśmiech spod parasola”;
20.30 „Taśka ryba”;
21.00 „Kuniasa i Wyspiński”;
21.30 12 godzin;
21.40 „Wyznawca poszukiwany” — program publicystyczny;
22.10 Kosmos: „Rezerwat wśród gór Tian-szan”.

SOBOTA

PROGRAM I

- 6.00 TTR — hodowla zwierząt;
6.30 TTR — uprawa roślin;
7.00 TTR — uprawa roślin;
7.30 TTR — mechanizacja rolnictwa;
10.15 Program dnia;
10.50 Wydział MON — reportaż;
10.55 „W służbie polskiej pieśni”;
11.40 „Krzysztof — piekarnik świata” — reportaż;
12.05 „Kultura 81 — plastyka”;
13.05 „Przeboje Interwizji”;
14.20 „Z wojennych dni” — „Zwycięstwo”;
14.30 „Polski film fab.”;
15.00 Dziennik;
16.15 „Sezam”;
16.45 „Gwiazdobiór” — Dustin Hoffman;
17.30 „Wędkarskie spotkanie z balladą”;
18.50 Dobranoc;
19.00 Dziennik;
20.00 „Punkt widzenia” (4) — film seryjny;
21.00 „Bliżej i dalej”;
21.30 „Muzyka małego ekranu” — Poznańska Orkiestra Rozrywkowa;
21.55 Dziennik;
22.00 Kino nocne — „Osakany” — dramat psychologiczny USA.

PROGRAM II

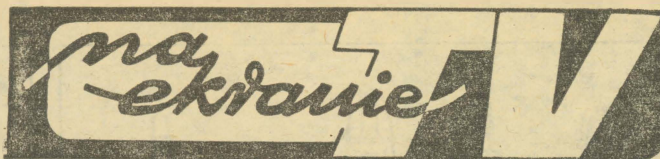
- 10.15 Program dnia;
10.30 Filmowa adaptacja literatury — „Zmarłych wstanie” (3);
12.15 Studio-2;
16.15 „Wyrok” (1) — „Utracona pamięć” — dramat sensacyjny TV CBS;
19.00 Kronika;
20.00 Dziennik;
20.00 Studio-2;
21.00 Nowele Grahama Greena — „Dwoje miłych ludzi”;
21.50 Studio-2;
23.00 24 godziny;
23.10 Studio-2.

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Rejon na północy” (3);
12.15 Ogród melodii — film bulg.;
15.45 Mecz piłki nożnej: CH Komitce — Slavia UK Bratysława;
16.45 Wiza w klubie;
17.40 Sprytniejszy wygrawa;
17.50 Wieczorynka;
18.40 „Przyjście Zielonej Doliny” (19);
19.30 Dziennik TV;
20.05 Bratysławska Lira 1981;

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukarni pogrubionym).

GORLICE: 22-27 Zandarm na emeryturze (francuski, fraśka), od 28 Zamach stanu (polski, rekonstrukcja dokumentalna), GYBOW: 22-25 Cudze pieniądze (francuski, psychologiczno-społeczny), 26-28 Stawiam na trzynastkę (czeskosłowacki, komedia); **KROŚCIEŃKO:** 22-24 Poda, 25-28 Kuchnia (francuski, thriller psychologiczny), 25-27 Gwiazdy poranne (polski, wojenny); **KRYNICA:** 22-23 Sędzia Fayard swany seryfem (francuski, sensacyjno-społeczny), 24-25 Zasady domina (USA, sensacyjno-polityczny), 26-28 W biały dzień (polski, moralitet); **LIMANOWA:** 21-24 Coma (USA, thriller medyczny), 25-27 Tango pika (polski, młodzieżowy); **MSZANA DOLNA:** do 24



22. V. — 28. V.

NIEDZIELA

PROGRAM I

- 6.10 TTR — uprawa roślin;
6.40 TTR — mechanizacja rolnictwa;
7.10 „Widzą nasza szansa”;
7.30 „Alarm przeciwpożarowy trwa”;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
8.10 „Emerytura dla rolników”;
8.20 „Od słowa do działania” — program redakcji rolnej;
8.35 „Telewizja”;
8.55 Program dnia;
9.00 „Teleranek” oraz film z serii „Daktari”;
10.30 Antena;
11.00 „Wielkie miasta świata” — Łubona;
12.00 Dziennik;
12.15 „Kraj za miastami”;
12.45 „Architektura drewniana w Polsce”;

TYTKO W NIEDZIELĘ

- 13.20 „Przygody Sindbada” — japoński film dla dzieci;
13.45 „Czy skorupka za młodu...” — inna książka dla dziecka;
14.10 Losowanie Dużego Lotka;
14.25 „I z komputera jest coś w maie” — reportaż;
14.55 „Światła rampy” — słowny film Charlie Chaplina;
16.55 „Lalandia — towarzyski mecz piłki nożnej”;
17.45 W przerwie meczu: „Najgorszy przedmiot miesiaca”;
18.50 „Najlepszy przedmiot miesiaca”;
19.05 Wieczorynka;
19.30 Dziennik;
20.00 „Wiersz dla ciebie”;
20.05 „Buddenbrookowie” (4) — serial telewizyjny RFN;
21.10 „Satyrycy — satyrykom” — fragmenty koncertu na rzecz muzeum karykatury w Warszawie;
21.45 Sportowa niedziela;
22.15 „Śmierć pieśni” — poezja F. G. Lorki;
22.40 „Wiersz dla ciebie”.

PROGRAM II

- 10.10 Program dnia;
10.15 „Partyzancka rzecz” — program wojakowy;
10.45 „Punkt widzenia” (4) serial społeczno-obyczajowy TP;
11.40 „Przeboje tygodnia”;
12.40 Film oświatowy — „Secunda węgierska” — „Gotyckie budowle NRD”;
13.35 „Wielka gra”;
13.55 Pierre de Marivaux — „Igraszk trafu”;
16.00 Muzeum wiedejskie — rodowody instrumentów muzycznych;
16.45 Popołudnie fauny i flory;
17.20 Latorość literacka;
17.55 Poszukiwania i kierunki — film dokumentalny;
18.05 Koncert orkiestry PRITV w Krakowie;
19.00 „Zaczniemy od Mony Lisy”;
19.30 Dziennik;
20.00 „Szczepan wspomnienia”;
20.40 „Zoozabaret” — Lenka Szopy (3);
21.05 Filmoteka narodowa — filmy Kazimiera Kutza — „Nikt nie wie”.

TV BRATYSŁAWA

- 8.20 Chodźcie z nami...;
10.45 „Egzamin dojrzałości” (3);
12.10 Pojedynki orkiestr dętych;
13.25 Popołudnie sportowe;
16.35 Melodie nadziei;
17.00 „105% alibi” — film czeski;
18.30 Wieczorynka;
18.45 Wszyscy nie pytają, komu to grają;
19.30 Dziennik TV;
20.10 „Rejon na północy” (3);
22.15 Kino mojej młodości.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

- 13.30 TTR, RTSS — język polski;
14.00 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne;
14.50 Nurt — praca i technika;

- 15.25 Program dnia;
15.30 Nurt — pedagogika;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: „Zwierzyniec”;
17.00 „Cztery pancerni i pies” (16) — Pleszczenie”;

- 18.00 „Strażacy” — film dokumentalny;
18.15 „Impulsy” — magazyn zwiastujący;
18.50 Dobranoc;
19.00 Echa stadionów;
19.30 Dziennik;
20.00 Rolnicze rozmowy;
20.10 „Teatr Telewizji — scena współczesna — Michał Bułhakow „Molier czyli smowa świętoszków”;
22.15 Program publicystyczny;
22.35 „XYZ” (1);
23.03 Dziennik;
23.20 „XYZ” (2).

PROGRAM II

- 16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (6);
17.00 Język francuski (6);
17.30 Język angielski dla zaawansowanych (8);
18.00 Spotkajmy się raz jeszcze;
18.10 „Kobieta z przeszłością” — Agnieszka Osiecka i jej twórczość;
19.00 Kronika;
20.00 Spotkajmy się raz jeszcze;
20.05 Mój koncert — Barbara Wachowicz;
21.15 „Wolanie w nocy” — reportaż;
21.40 24 godziny;
21.50 Pamiątki z kulis sceny — Barbara Kraffówna;
22.30 „W domu” — film obyczajowy TP.

WTOREK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski;
6.30 TTR, RTSS — wskazówki metodyczne;
6.50 Język polski, kl. 6;
8.55 Program dla najmłodszych kl. 1-3;
11.00 Język polski, kl. 3 le.;
12.00 TTR, RTSS — język polski;
12.30 TTR, RTSS — matematyka;
13.20 Telewizja w sprawie miliardów;
14.25 Program dnia;
15.00 Telewizyjny klub seniora;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
17.20 „Dzień dobry w kręgu rodziny”;
17.50 „Wesołe melodie” — film satysfakcyjny;
18.25 Polska Kronika Filmowa;
18.30 Klinika zdrowego człowieka;
18.50 Telewizja młodych;
19.00 Dobranoc;
19.30 Camerata;
20.00 Dziennik;
20.15 „Macocha” — radziecki film obyczajowy;
21.45 „Na chłopaki reżym” — program redakcji rolnej;
22.15 „Quo Vadis” — film dokumentalny;
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

- DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY**
— PREMIERY DNIA —
10.50 Polskie filmy dokumentalne — „Poda mikrofonu” — „Rabacze glaz”;
14.35 „Klinika zdrowego człowieka”;
15.25 „Klinika zdrowego człowieka”;
16.35 „Quo vadis Zakopane” — film dokumentalny;
16.50 Program dnia;
17.30 Język rosyjski (7);
17.50 Język francuski (7);
18.00 Sagi rodzinne;
18.30 Kino telewizji najmłodszych;
18.30 „Słowa za słowa” — IX światowy kongres federacji tłumaczy; **PIWICZ:** 22-24 Pocałunki z Hongkongu (francuski, sensacyjny); 25-28 Zielone lata (polski, e. dzieciach); **RABKA:** do 24 (jeleć Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 25-27 Akwauel

ŚRODA

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — język polski;
6.30 TTR, RTSS — matematyka;
6.50 Fizyka, kl. 6;
8.55 Historia, kl. 6;
11.00 Program dla najmłodszych — muzyka;
13.30 TTR, RTSS — fizyka;
14.00 TTR, RTSS — chemia;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Nurt — język polski;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: „Michałki”;
17.00 Losowanie Małego Lotka i Ekspres Lotka;
17.10 „Dom i my” — poradnik;
17.30 „Dwie strony medalu” — publicystyka sportowa;
18.15 „Mieszaniowie progi”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspy Hiszpanii” — Conera;
19.30 Dziennik;
20.00 Program publicystyczny;
21.45 „Kwiatnik” — program poetycko-muzyczny;
21.50 „Proscenium” — magazyn teatralny;
22.15 Dziennik;
22.40 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

— PREMIERY DNIA —

- 10.00 „Świat na małym ekranie”;
11.35 „Ekran reporterów”;
16.30 Program dnia;
16.35 Język rosyjski (8);
17.45 Język francuski (8);
18.35 „Czy więcej wemy...” — „Milczenie gwiazd”;
18.55 W starym kinie — „Małe piwo”;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 „Świat na małym ekranie”;
21.40 24 godziny;
21.50 „Ekran reporterów” — Mongolia;
22.20 „Obrońcy” — „Skok ku śmierci” — film sensacyjny telewizyjny angielski.

CZWARTEK

PROGRAM I

- 6.00 TTR, RTSS — fizyka;
6.30 TTR, RTSS — chemia;
6.50 Przypodobie obce kl. 8;
9.00 Praca — technika, kl. 2;
11.00 Język polski, kl. 7-8;
12.50 Język polski, kl. 1-3 le.;
13.30 TTR, RTSS — fizyka;
14.30 TTR, RTSS — uprawa roślin;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Dla młodych widzów: „Decyzje piętna stolaków”;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla młodych widzów: Czwartek telewizji dziewcząt i chłopców”;
17.30 Informator turystyczny;
17.45 „Osadnictwo wojskowe”;
18.15 Telewizja młodych;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” — „Gra w kulki”;
19.30 Dziennik;
20.15 Spadkobiercy pani Burke” (1) — „Wątek czy morderstwo” — film kryminalny tel. irlandzkiej;
21.15 „Pezag”;
22.05 Program publicystyczny;
22.35 Dziennik;
22.50 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

DWOJKA DLA DRUGIEJ ZMIANY

— PREMIERY DNIA —

- 10.00 „Sonda”;
10.25 Informator turystyczny;
10.40 „Bierozki”;
16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (8);
17.45 Język francuski (8);
18.35 Język angielski dla zaawansowanych (8);
19.00 Program morski;
19.30 „Człowiek i środowisko”;
19.30 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Nurt — język polski;
20.30 Nurt — praca i technika;
21.00 Nurt — pedagogika;
21.30 24 godziny;
21.40 „Bierozki”;
22.25 „Recepty” — rozwirowe o wychowaniu.

Za zmiary wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUAR KIN

Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 24-27 Zły duch Jumbuja (radziecki, przygodowy), od 28 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); **MUSZYŃKA:** Ojciec Święty Jan Paweł II — Polska (polski, dokument); **NOWY SĄCZ:** Kolejarz — 23-24 Prywatne piekło (USA, policyjny), 25-28 Cma (polski, psychologiczno-społeczny); **NO-WY SĄCZ:** Krokus — 22-24 Powrót Mehagodzilli (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 25 — DIF — Gra o jabłko (czeskosłowacki, psychologiczny), 26-28 Prom do Szwecji (polski, kryminalny);

NOWY SĄCZ: Podhale: do 25 Superpotwór (japoński, sensacyjno-fantastyczny), 26-28 Wyspa skażonych (meksykański, sensacyjny); **NOWY TARG:** 21-22 Dzieciństwo (brzytka, horror), 23-24 Król Cyganów (USA, sensacyjno-społeczny), 25-26 Hair (USA, musical, komediantów), 27-28 King Kong (USA-włoski, sensacyjno-fantastyczny); **PIWICZ:** 22-24 Pocałunki z Hongkongu (francuski, sensacyjny), 25-28 Zielone lata (polski, e. dzieciach); **RABKA:** do 24 (jeleć Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), 25-27 Akwauel

(radziecki, przygodowy), 28-31 Coma (USA, thriller medyczny); **STARY SĄCZ:** Ojciec Święty Jan Paweł II w Polsce (polski, dokument), **SZCZAWICA:** Pieniny — 22-24 Prasybwa jędrzeć (USA, western), 25-28 Jak być (polski, dokument młodzieżowy); **ZAKOPANE:** 21-22 Hair (USA, musical, komediantów), 23-24 King Kong (USA-włoski, sensacyjno-fantastyczny), 25-28 Indeks (polski, psychologiczno-społeczny).

Ponadto: **JABŁONKA:** 26-28 Aktorzy prowincjonalni (polski, psychologiczno-społeczny); **KOSCIELISKO:** 26-27 Ojciec chrystus (USA, dramat mały); **ZABOWA:** 23-24 Kieszonkowe (francuski, e. dzieciach); **FORONIN:** 23-24 Manhattan (USA, komedia intelektualna); **SZCZAWICA:** Górnik — 31 Wodzień (polski, społeczny).

DUNAJEK — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobos (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leński, Adam Ogórzalek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiela (redaktor techniczny), Stanisław Smierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300. Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-80. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 55, telefon 203-29, 275-58 wewn. 233. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiśna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

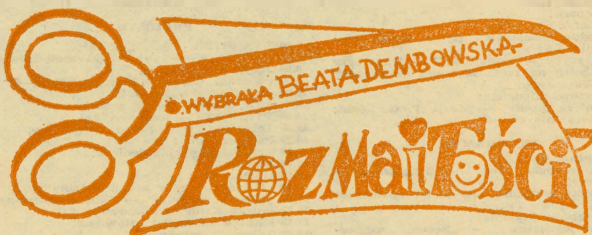
Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiśna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę za zleceniem wysyła się na granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.



Rys. OTTON JAWORSKI

ZASŁYSZANE W TRAMWAJU

W warszawskiej „15”, zatłoczonej, siedzi czarnoskóry młodzieniec w studenckiej czapce na głowie. W pewnym momencie nachyla się nad nim kobieta i mówi na tyle głośno, że wszyscy ją słyszą: „U nas, w Warszawie, ustępuje się miejsca starszym paniom”. „A u nas, w Afryce, zjada się je”, pada riposta, po czym chłopak z wersalskim gestem wstaje z ławki. (Życie Literackie).



Jerzy Leszczyński

Myśli

Ziarno prawdy wystarczy czasem, żeby się wysypało.

Ludziom bez gustu nie należy pozwalać, by robili, co im się podoba.

Szanowni Państwo, nie traktujcie skarbu państwa, jakby to był Państwa skarb.

Myśląc tylko o obronie, można nie zauważyć ataku przeciwnika.

Tylko baran może kochać wilka w owczej skórze.

Śmiertelny wróg nie jest wieczny.

TABLICA OSTRZEGAWCZA

Na przejeździe kolejowym na przedmieściu amerykańskiej miejscowości, Augusta, znajduje się tablica ostrzegawcza z napisem:

„Każdy pociąg przejeżdża przez ten przejazd w ciągu 12 sekund bez względu na to, czy wasz samochód znajduje się na torach, czy też nie”.

ANEGDOTY

Pewien obywatel Teksasu ogromnie lubił łowić ryby. Któregoś dnia zasiadł właśnie z dwoma przyjaciółmi na moście nad rzeką, gdy drogą wiodącą przez ów most — przeciągnął orszak żałobny. Ujrawszy karawan z trumną, wędkarz powstał z miejsca, zdjął kapelusz i z pochyloną głową — czekał na przejście żałobników. Przyjaciele byli pod wrażeniem tego gestu:

— John, to wzruszające, że tak czcisz pamięć zmarłych.

— Ba, — odpowiedział John, zarzucając z powrotem swą wędkę —

gdyby dożył do przyszłego wtorku, to byśmy byli akurat 40 lat małżeństwem...

Na ruchliwą jezdnię weszła młoda kobieta, która nie może zdecydować się, czy przejść na drugą stronę. Raz idzie naprzód, potem się cofa. Jeden z kierowców zatrzymuje wzór i pyta zdenerwowanym głosem:

— Można wiedzieć, jakie są pani najbliższe plany?

— Niestety, dziś wieczorem jestem zajęta.



— Czym się zajmiesz, gdy to wszystko minie?

Rys. OTTON JAWORSKI

Eugeniusz Korkosz

Opera leśna

Kilkanaście lat temu zapadła w Korytkowie wiecie obiecująca dla przyszłości miasteczka decyzja. Władze powiatowego wówczas Korytkowa uzyskały zgodę urzędu wojewódzkiego na budowę opery leśnej. Przyszły obiekt zlokalizowano w pobliskim lasku. Rozpisano konkurs na projekt opery. Rozpoczęto budowę. Z chwilą reorganizacji spadła ranga miasteczka, Korytkowo zostało siedzibą gminy. Skomplikowało to znacznie realizację planów budowy obiektu. Wkrótce też prace przerwano.

I dopiero teraz sprawa budowy opery stała się znów głośna. Podczas kontroli finansowej w urzędzie gminy inspektor zainteresował się etapami dozorów opery leśnej. Rzeczowe wyjaśnienia dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury, Jana Cokolika, inspektor uznał za niewystarczające i po kilku dniach do Korytkowa przybyła specjalna komisja. Zarządzono wizję lokalną na budowie.

— Z dokumentów wynika — orzekł urzędowy kierownik komisji — że w chwili rozpoczęcia budowy dysponowaliśmy dotacją wysokości 150 tysięcy złotych.

— Nie — zaprzeczył dyrektor Cokolik. — Za wytyczony drogą konkursu projekt obiektu zapłaciliśmy 50 tysięcy złotych. Pozostało więc 100 tysięcy.

— I macie pokrycie w rachunkach? — Oczywiście — zapewnił dyrektor. — Co zatem zostało wykonane? — Proszę sprawdzić w dokumentacji — zaproponował Cokolik i zaczął wymieniać...

Wyrownanie miejsca pod estradę. Poszerzenie brzozy wozu na trybuny. Częściowe zamontowanie ławek na trybunach. Wykonanie podwyższenia na estradę i ułożenie na niej podłogi. Ustawienie trzech drewnianych bram wejściowych. Wybudowanie od strony wschodniej 400 metrów zabojonego w motylczy ludowej płotu drewnianego o wysokości 2,3 metra.

— Tak, to by się zgadzało — stwierdził autorytatywnie kierownik komisji. — Ale z planu wynika, że obiekt zlokalizowany jest w lesie — podkreślił z naciskiem. — Krzewo, które tu rośnie lasem nazwać nie można. Zatem gdzie jest ten las?

— Rośnie! Nie widzi pan? — oburzył się Cokolik.

— Jeśli zamierzaliście budować operę leśną, to należało obiekt zlokalizować w lesie, a nie w krzakach — stwierdził złośliwie kierownik.

— Tu był las — tłumaczył dyrektor Cokolik. — Ponieważ nie otrzymaliśmy przydziału desek, kierownik budowy chcąc dotrzymać ustalonych terminów polecił robotnikom korzystać przejściowo z miejscowej bazy materiałowej. Robotnicy pracowali na akord. W tym czasie kierownik budowy wziął kilka dni urlopu na załatwienie ważnych spraw rodzinnych. Gdy wrócił, lasa już nie było.

— Teraz rozumiem konieczność zakupu sadzonek — bo taki rachunek jest w dokumentacji.

— Zakupiliśmy największe sadzonki drzew szybko rosnących uzupełnił dyrektor GOK-u.

— I czekacie aż wyrosną las? — Musimy czekać — westchnął głęboko Cokolik.